MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 41. WARSZAWA, 23 WRZEŚNIA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

W ŚWIETLE PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO

W DYSKUSJI o ważności i wypowiedzeniu t. zw. „traktatu o mniejszościach" lub inaczej t. zw. „małego traktatu wersalskiego", zachodzi często nieporozumienie, niesłusznie bowiem uważa się ten traktat i jego przepisy za część postanowień Traktatu Wersalskiego właściwego, w takim jakoby pozostającą do niego stosunku, że jakiekolwiek podważenia „małego traktatu" miałoby dać w wyniku — podważenie wogóle mocy obowiązującej dzieła pokoju, dokonanego w Wersalu.

Traktat Wersalski, liczący, jak wiadomo, 440 artykułów i liczne aneksy, podpisany dnia 28-go czerwca 1919 roku i zawarty między wszystkiemi państwami „sprzymierzonemi i stowarzyszonemi" z jednej, a Niemcami z drugiej strony, zawiera m. in. art. 93, gdzie Polska „przyjmuje postanowienia, które główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone uznają za konieczne dla ochrony w Polsce interesów mieszkańców, różniących się od większości..." Jest więc artykuł ten typową obietnicą zawarcia drugiej umowy, właśnie odrębnej i niezależnej od pierwszej (t. zw. przez prawników *pactum de contrahendo*). Istotnie taka osobna umowa została tegoż dnia podpisana, jako zawarta między ograniczoną liczbą kontrahentów, mianowicie już tylko: z jednej strony Stany Zjednoczone, Wielka Brytanja, Francja, Włochy i Japonja, z drugiej zaś Polska. Zachodzi wątpliwość prawna, czy traktat ten wogóle doszedł do skutku, gdyż przecież potrzebna była dlań oczywiście ratyfikacja wszystkich kontrahentów. Jest to reguła, od której wielki Traktat Wersalski ustanawia wyjątek (patrz prof. Cybichowski, „Podręcznik Prawa Międzynarodowego", str. 242, wyd. 1928), zadowalając się ratyfikacją 3 głównych mocarstw i Niemiec, ale „traktat o mniejszościach" tego wyjątku nie zna i wobec niego stosowane być mogą tylko ogólne reguły prawa narodów. Dziwić się przeto należało, iż gdy Stany Zjednoczone oświadczyły, że nie ratyfikują traktatów, zawartych w Wersalu, mimo to polski min. spraw zagr. Paderewski i delegat rządu Patek pośpieszyli złożyć ratyfikację „małego traktatu wersalskiego" w dniu 10 stycznia 1920 roku, razem z traktatem wielkim, i nawet ogłosili następnie ten traktat w „Dzienniku Ustaw" (nr. 110 z 1920 r.), jako obowiązujący. — Przecież można było wtedy, stając na czysto formalnem stanowisku, tego nie uczynić, nie mając żadnego obowiązku prawnego i niewiadomo poco komplikując sprawę przez przyjęcie, własnowolne wówczas, tych zobowiązań.

Znaczenie postanowień traktatowych bywa w ogólności dwojakie: 1) bywają reguły i postanowienia, przeznaczone do jednorazowego wykonania i stworzenia nowego stanu rzeczy i 2) do ciągłego zastosowania w życiu międzypaństwowem — permanentne.

Pierwsze z nich, postanowienia jednorazowe, z chwilą ich wykonania tracą swą aktualność polityczną i prawną i stają się w istocie bezprzedmiotowe. Istnieją jako tytuł do przeprowadzenia zmian w dotychczasowym stanie rzeczy — z chwilą zaś powstania tego nowego stanu rzeczy, miarodajne jest jedynie jego dalsze trwanie faktyczne, w zmienionych warunkach prawnych i politycznych. Tak przedewszystkiem postanowienia terytorjalne o zmianie granic mają to jednorazowe znaczenie,

np. pokój zawarty nad jeziorem Melneńskiem w roku 1422 wytyczał granicę między Zakonem Krzyżackim a Polską i Litwą, tak jak ona obecnie przebiega między Prusami Wschodniemi a woj. białostockiem — zapewne zaś zdziwiłoby nas niemało, gdyby na ten właśnie traktat chciano się powoływać w dobie dzisiejszej dla argumentowania o prawomocności tych granic.

Podobnież w sprawie przynależności Medjolanu do Włoch, Włosi dzisiejsi nie będą się zapewne powoływali na traktat pokoju z Austrją z r. 1859, a mimo to prawa państwa włoskiego do Medjolanu nie zostały ani odrobinę osłabione.

Postanowienia permanentne traktatów bywają zmienne. Ich moc obowiązująca co do czasu i przestrzeni ulega wpływowi interpretacji. Zmieniają się bowiem warunki życia i zgodnie z niemi, w myśl t. zw. klauzuli *rebus sic stantibus*, zmienia się nietylko interpretacja traktatu przy stosowaniu przepisu przez władzę administracyjną i sądową, ale nawet sam przepis ulega uchyleniu, bądź uznaniu za nie mogący już obowiązywać.

Zmienności, ogarniającej wszelkie dziedziny życia, podlegają też i traktaty, jak o tem przekonywa też lektura Traktatu Wertalskiego, n.p. artykułu 116, głoszącego wyraźnie: „Niemcy uznają ostatecznie jako niebyłe traktaty brzesko-litewskie...” Poza uchyleniem traktatu dobrowolną zgodą kontrahentów (wyraźnie lub domiemanie wyrażoną w następnym traktacie) — zmienność traktatów wynika nietylko, niestety, z działań prawnych, ale i z pogwałcenia lub zaniechania używania przysługujących praw, i tak każdy dziś, w roku 1934, z pewnem zdziwieniem już czyta, podpisane również dn. 28 czerwca 1919 roku postanowienia: art. 227 — „mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone stawiają w stan publicznego oskarżenia Wilhelma II Hohenzollerna, byłego cesarza Niemiec o najwyższą obrazę moralności i świętej powagi traktatów. Zostanie ustanowiony specjalny trybunał...”, lub art. 228—„rząd niemiecki przyznaje mocarstwom... prawo pociągania przez ich trybunały wojskowe osób (niemców — przyp. aut.), które zostały oskarżone o dokonanie czynów przeciwnych prawu i zwyczajom wojennym...” lub też art. 177—„Stowarzyszenia (niemieckie — przyp. aut.) nie powinny zajmować się żadnemi sprawami wojskowemi”. A również drogą umowy paru kontrahentów, jak umowa polsko-gdańska z 9. listopada 1920 roku, następuje nie zmiana, lecz poprostu pogwałcenie przepisu art. 104 wielkiego Traktatu Wersalskiego, i Polska traci szereg istotnych bardzo, przyznanych jej przez ów Traktat uprawnień.

Z reguły najczęstszym sposobem wygaśnięcia umowy międzynarodowej bywa upływ czasu, na jaki została zawarta i wykonanie *(solutio)*, obok wypowiedzenia.

Jeśli rozważać poszczególne przepisy każdego z 21 artykułów „małego traktatu wersalskiego”, dojść można do wniosku, że stały się one, z przyczyny bądź wykonania, bądź upływu terminów zupełnie lub w przeważnej mierze bezprzedmiotowe.

Pozostałe zasady: art. 10 i 11, obejmujących przywileje ludności żydowskiej, art. 12, oddającego postanowienia artykułów poprzednich (tylko poprzednich) pod gwarancję Ligi Narodów, a także postanowienia art. 21 o obietnicy uregulowania kwestji rosyjskiego długu publicznego — w obecnych warunkach zwłaszcza — w związku ze stanem faktycznym i prawnym w Polsce — nie tylko mogą, lecz winny być z mocy klauzuli *rebus sic stantibus* — wypowiedziane. Argumenty prawnicze co do ważności i wypowiedzialności „małego traktatu wersalskiego” zostały już zresztą przytoczone w znakomitej pracy uczonego o bezspornym autorytecie (bodaj co do szeregu prac więcej uznanego zagranicą, niż u nas) prof. Zygmunta Cybichowskiego („Księga Pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera”, Lwów 1924 i w odbitce) i obecnie w istocie chodzi już raczej o dalsze rozwijanie i powtarzanie tych argumentów, co nie wadzi i na tem miejscu uczynić. Swoboda państw nie jest ograniczona w wypowiadaniu obowiązujących na termin nieokreślony traktatów. Jak wiemy bowiem, traktaty nie mogą być niezmienne wieczyście. Warunki, wśród których Polska „mały traktat wersalski” podpisała, zmieniły się zupełnie, zwłaszcza, że Stany Zjednoczone Ameryki traktatu nie ratyfikowały i nie biorą udziału w Lidze Narodów przez co i treść prac Ligi, jej bezstronność i znaczenie zmieniły się w sposób istotny. Ostatnio zwłaszcza występowanie Japonji z Ligi Narodów tę różnicę tem więcej uwydatniło.

Zaznaczyć też należy, że w ostatnich czasach żadne państwo nie przyjmowało tego rodzaju obowiązków wobec t. zw. „mniejszości”, a przy przyjmowaniu do Ligi Narodów: Estonji, Łotwy, Albanji i Litwy ograniczono się tylko do złożenia deklaracyj o dostateczności praw mniejszości w tych państwach. Sporne jest, jakie znaczenie wiążące dla państwa i obywateli mają te deklaracje, w żadnym razie nie noszą one charakteru tak uroczystego i specyzowanego przepisu, jak „mały traktat wersalski“.

Zresztą uprawnioną stroną z „małego traktatu wersalskiego”, mogącą się domagać wykonania i zachowania tego traktatu: są tylko mocarstwa: Stany Zjednoczone, Wielka Brytanja, Francja, Włochy i Japonja (podpisane pod traktatem) łącznie, nie zaś którekolwiek z nich z osobna. Zobowiązanie (art. 12) Polski nie jest jej obowiązkiem względem Ligi Narodów, czy względem poszczególnych członków Ligi, czy innych osób, lecz tylko względem drugiej strony—pięciu mocarstw występujących łącznie. Obowiązek ten jest uwarunkowany solidarnością tych mocarstw.

CZESŁAW ODROWĄŻ

PODSTAWY IDEOWE

NARODOWO-SOCJALISTYCZNEJ REFORMY ROLNEJ

JEDNYM z ważniejszych problemów, jakiemi zajmuje się socjalizm narodowy w Niemczech, jest problem reformy rolnej, któraby zapewniła właściwy podział ziemi. W głębokiem zrozumieniu ważności tego problemu ostrzega Hitler, że nie można uważać bytu państwa za zabezpieczony, gdy się nie jest w stanie w ciągu stuleci zapewnić własnego kawałka gruntu każdemu członkowi narodu. Siedemnasty zaś punkt programu narodowo-socjalistycznego wysuwa żądanie „przeprowadzenia reformy rolnej, dostosowanej do naszych narodowych potrzeb". Interesujące więc będzie przedstawić tu w streszczeniu najogólniejsze podstawy ideowe obozu narodowo-socjalistycznego w tej sprawie.

Prawo do przeprowadzenia reformy rolnej wynika z prawa suwerenności państwa do ziemi. Reforma rolna powinna zabezpieczyć przed nadużywaniem prawa własności ziemi, wzrost zaś wartości ziemi bez współdziałania jej właściciela zapewnić społeczeństwu. Wynika to z postulatu narodowo-socjalistycznego, domagającego się zlikwidowania niezapracowanego dochodu, jak również z postulatu, zmierzającego do usunięcia spekulacji ziemią.

Narodowo-socjalistyczne projekty reformy rolnej mają swe źródło w odmiennem pojmowaniu przez dawne prawo niemieckie własności gruntów i w ścisłem rozróżnianiu nieruchomych z natury gruntów i ruchomości. Według głoszonych dziś w Niemczech poglądów, prawo rzymskie w dwojaki sposób wpłynęło na spaczenie utrwalonych przez dawne prawo niemieckie pojęć prawnych. Po pierwsze, doprowadziło do wolnego obrotu gruntami i zezwoliło na nieograniczone obdłużanie gruntów. Po drugie, przez rozciągnięcie praw do gruntu na wszystkie przynależności tego gruntu, obciążyło odpowiedzialnością za długi, obciążające grunty, także wszystkie przynależności. Te zmiany pojęć prawnych doprowadziły do uzależnienia właściciela gruntów od wierzyciela hypotecznego.

Własność prywatna gruntów, jako jedna z podstaw naszego rozwoju kulturalnego, musi być chroniona i pielęgnowana. Nie może ona jednak stać się źródłem nadużyć i nie może być przeszkodą do realizacji polityki państwowej. Dlatego państwo może i powinno się przeciwstawić budowaniu wielkich, wielopiętrowych kamienic, szkodliwych zarówno ze względów społecznych, jak i wojskowych. Dlatego państwo może popierać, a nawet nakazywać uprawę pewnych roślin, zaś utrudniać, a nawet zakazywać uprawę innych. Dlatego państwo może nakazać uprawę gruntów. Dlatego państwo może i powinno dążyć do takiego podziału gruntów, by możliwie duża ilość obywateli mogła na ziemi znaleźć pracę.

Państwo wogóle zachowuje własność główną w stosunku do wszystkich gruntów. To prawo własności państwa, tak silne w średniowieczu w postaci prawa lennego, zostało osłabione przez recepcję prawa rzymskiego. Przejawiać się ono może w zachowaniu przez państwo prawa wnętrza i źródeł energji, w kontroli nad wykonywaniem prawa własności przez jednostki, wreszcie w prawie wywłaszczenia gruntów.

Państwu bowiem przysługuje prawo wywłaszczania gruntów za sprawiedliwem, w sposób określony ustalonem wynagrodzeniem, które w zasadzie następować może w wartościach rzeczowych. O ile wynagrodzenie następuje w gotówce, otrzymana przez właściciela cena nie może więcej niż o 10% przekraczać wartości gruntów, ustalonej dla celów podatkowych. Państwo i gmina mają w szczególności prawo do pierwokupu wszystkich gruntów, z wyjątkiem wypadków, gdy przejście własności następuje pomiędzy bliskimi krewnymi. Państwo i gmina mają prawo wywłaszczać nieużytki albo grunty, których zagospodarowanie w sposób trwały jest zaniedbane. Tereny spekulacyjne mogą być wywłaszczone bez odszkodowania. Państwo i gmina mają prawo wywłaszczać grunty niezabudowane dla celów budowy dróg i budynków, grunty zaś zabudowane tylko wtedy, gdy chodzi o regulację wadliwie zabudowanych dzielnic miasta lub o budowę gmachów publicznych. Wreszcie państwo ma prawo wywłaszczać grunty położone wzdłuż dróg, kolei, rzek, jezior i t. p.

W myśl oficjalnych oświadczeń ze strony partji narodowo-socjalistycznej planowa, oparta na demograficznych przesłankach, kolonizacja jest jednym z głównych zadań państwa. Kolonizacja z jednej strony winna skierować część ludności z miast do wsi i tam tworzyć samodzielne gospodarstwa rolne, z drugiej strony winna zatrudnić kobiety, pracujące w fabrykach i sklepach, żony robotników i urzędników w drobnych gospodarstwach ogrodniczych. Zapas ziemi na powyższe cele winien powstać w drodze meljoracji nieużytków i wywłaszczenia gruntów, będących własnością prywatną.

Niezbędnym warunkiem reformy rolnej jest przeprowadzenie jednolitego oszacowania ziemi, które będzie decydujące zarówno dla wymiaru podatków, zaciągania pożyczek, jak i wywłaszczenia gruntu. Oszacowanie winno nastąpić na podstawie uzasadnionego wniosku samego właściciela przez specjalne komisje rzeczoznawców. Grunty i budynki winny być oszacowane oddzielnie. Wyniki oszacowania winny być wniesione do ksiąg gruntowych.

Znaczenie podatków, obciążających grunt, wykracza poza teren skarbowy. Wpływają one na ceny gruntów, ich zadłużenie i podział. Właściwe zarządzenia podatkowe zapobiegają spekulacji gruntami, przeciwdziałają tworzeniu się latyfundjów, utrudniają powstawanie wielkich domów czynszowych i popierają budowanie małych domków mieszkalnych. Z punktu widzenia podatkowego należy odrębnie traktować grunt i rozmieszczone na nim budynki. Wzrost wartości gruntów bez przyczynienia się właściciela winien być opodatkowany specjalnie wysokim podatkiem od wzrostu wartości, pobieranym przez gminy przy przejściu własności nieruchomości, a w razie pozostawania nieruchomości w jednych rękach, — co 25 lat. O ile wartość gruntów i budynków zwiększy się naskutek inwestycyj państwowych, podlegają one specjalnemu podatkowi. Natomiast wzrost wartości naskutek

wzniesienia budowli nie podlega opodatkowaniu, a jednocześnie podatkowi gruntowemu podlegają jedynie grunty, natomiast budynki wolne są całkowicie od podatku.

Ruch narodowo-socjalistyczny jest zasadniczo przeciwny prywatnemu kredytowi hypotecznemu. Prowadzi on — według niego — do całkowitego uzależnienia właścicieli gruntów od wierzycieli hypotecznych. Kredyt hypoteczny publiczny jest pożyteczny tylko na cele produkcyjne. Kredyt ten winien mieć charakter amortyzacyjny i nie może być wymówiony.

Wreszcie jeśli chodzi o bogactwa zawarte we wnętrzu ziemi i źródła energji, pierwszeństwo do ich eksploatacji winno należeć do państwa.

J. PRUS

RZĄDY PASKIEWICZA W KRÓLESTWIE

PO UPADKU powstania listopadowego około 50.000 osób udało się na emigrację. Był to kwiat społeczeństwa polskiego. Ludzie zajmujący najwybitniejsze w kraju stanowiska, jak np. utalentowani pisarze, prawnicy, uczeni, doświadczeni oficerowie, wreszcie cała rzesza żołnierzy, uświadomionych oraz pełnych zapału do czynu i pracy, cały ten zasób talentów rozmaitego rodzaju, sił moralnych i fizycznych, był bezpowrotnie niemal dla kraju stracony. Ci ludzie, przeznaczeni z mocy swego uzdolnienia do odegrania pierwszorzędnej roli w życiu narodowem, wyrzuceni zostali siłą wypadków poza granice ziemi ojczystej. Polska, zniszczona podczas wojny, opuszczona przez wojsko, sejm, rząd i wszystkich dotychczasowych swoich przewodników, zlana krwią, pokryta smutkiem, oddana została na łaskę i niełaskę wrogów. Mógł więc rząd rosyjski robić, co chciał. Zaprowadzono natychmiast stan wojenny w kraju. „Najwyższy sąd kryminalny" sądził uczestników powstania. Wzięty do niewoli Piotr Wysocki (którego nie chciał bronić mecenas J. T. Wołowski), skazany został wraz z wieloma towarzyszami na ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich. Kroczyli ci męczennicy sprawy polskiej z ogolonemi głowami, skrępowani powrozami i skuci kajdanami przez wielkorosyjskie równiny na Wschód, witani błotem, kamieniami i szyderskiemi wołaniami. Jednocześnie w Królestwie i na Litwie rozpoczęli zaborcy pracę, mającą na celu zniweczenie wszelkich śladów państwowości polskiej. Ponieważ tę państwowość reprezentowała i odczuwała podówczas niemal wyłącznie szlachta, która była rdzennie polska, przeto była ona w oczach wroga najniebezpieczniejszą. Postanowiono więc ją przedewszystkiem osłabić i pozbawić wpływu na resztę ludności. Podstawą do zamierzonego dzieła miało być wywłaszczenie polskiej szlachty z ziemi, co przeprowadzono w olbrzymich rozmiarach. W samem Królestwie moskale skonfiskowali przeszło 400.000 morgów ziemi. Na Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu zabrano przeszło 3.322.675 morgów. Ludwik Lubliner w swojej pracy p. t. *„Les Confiscations des Biens des Polonais sous le règne de l'empereur Nioclas"* podaje, że po powstaniu 1831 r., według rządowych, niedokładnych zresztą spisów, skonfiskowano majątki: 2.889 obywatelom na Litwie i Rusi, wartości 226.337.333 zł. polsk. (nie licząc rozległych dóbr zakonnych i duchowieństwa świeckiego) oraz 2.625 obywatelom w Królestwie Polskiem. Prócz nieruchomości skonfiskowali moskale zakonnikom i księżom na Litwie i Rusi 145.461 rb. srebr. pobożnych legatów, a obywatelom z Litwy i Rusi — 1.066.914 rb. srebrem, 1.074.376 zł. polsk. i 13.591 dukatów. Pozatem po 1839 r. (do 1856 r.) zabrano jeszcze szlachcie polskiej 551 majątków.

Rozprawiwszy się ze szlachtą folwarczną, z której środowiska wyszli bohaterscy przywódcy narodu, usiłującego w krwawych i heroicznych zmaganiach odbudować upadłą politycznie ojczyznę, najeźdźca zabrał się do zaściankowej braci. Rosjanie tępili drobną szlachtę wszekiemi sposobami, jako najofiarniejszy stan, który w powstaniu najliczniej zasilił szeregi wojskowe, pokotem kładąc się na pobojowiskach i tysiącami zaludniając kopalnie i tajgi syberyjskie. Korzon oblicza, że w okresie od 1832 do 1849 r. najmniej 54.000 mężczyzn (nie licząc kobiet i dzieci), pochodzących z drobnej szlachty, wysiedlono z ziem litewskich i ruskich na bezludne stepy kraju noworosyjskiego.

Pobór rekrucki, w nieodpowiednio wysokim stopniu, przerzedzał także silnie stan szlachecki. Zdaniem Korzona nadwyżka rekruta w wyżej wymienionych latach wynosiła około 72.000 osób. To też szlachta zagonowa topniała stopniowo we wschodnich województwach dawnej Polski. Już za panowania Mikołaja I liczba jej zmniejszyła się o trzy czwarte. Rezultatem tego było zmniejszenie się o połowę niemal ludności, zamieszkującej ziemie, leżące na wschód od Bugu i Niemna i wyznającej łaciński obrządek (nie licząc 600.000 unitów, oderwanych od Kościoła). W samej djecezji podolskiej liczba katolików zmalała o dwieście tysięcy osób.

Miejsce przerzedzonego rdzennie polskiego stanu kierowniczego (wojna i emigracja pochłonęły większość ludzi ze średniem i wyższem wykształceniem) zajęli, po powstaniu listopadowem, przedewszystkiem wzrastający stale w liczbę i znaczenie, neofici żydowscy. W pierwszej połowie zeszłego stulecia, od r. 1825 począwszy, chrzcili się wszyscy urzędnicy żydowscy monopolu tytuniowego, metryka bowiem była im potrzebna do awansu. Sprzeniewierzali się także Staremu Zakonowi ze względów praktycznych lekarze i dentyści, zmuszeni do ciągłego ocierania się o ludność chrześcijańską. Szczęśliwym misjonarzem była także miłość. Najlepszym tego dowodem była duża ilość ochrzczonych żydówek, zaślubiających przeważnie dawniejszych neofitów. Miały one widocznie ustrzec wychrzczonych mężczyzn od łączenia się z aryjskiemi niewiastami.

Przychylne ustosunkowanie się możnych do neofitów przyczyniało się poważnie do wzrostu liczby pozornych chrześcijan. Od 1814 r. działało w Warszawie „Towarzystwo biblijne", które miało na celu szerzenie chrześcijaństwa wśród żydów. Towarzystwu, zainicjowanemu przez Adama Czartoryskiego, sprzyjał zarówno rząd warszawski, jak i ministerja w Petersburgu. Trzymał żydów do chrztu i ks. Józef Poniatowski z siostrzenicą Aleksandrą Potocką; cały ich legjon trzymał minister Grabowski, syn króla Stanisława Augusta,

z siostrą Izabelą Sobolewską. Grabowski posunął gorliwość chrześcijańską do tego stopnia, że nadał jednemu ze swoich synów chrzestnych, Lichtenbaumowi z Rawy, własne nazwisko. Księżna Joanna Łowicka nie odmawiała także neofitom swej łaski. Najwięcej jednak chrześniaków posiadał Paskiewicz, który stawał albo sam w kościele, albo posyłał w swojem zastępstwie którego z wyższych urzędników. Czasami zapisały księgi kościelne nazwisko Paskiewicza, jako ojca chrzestnego, kilka razy tego samego dnia.

Neofici katoliccy, korzystając z prawa polskiego, które pozwalało nowochrzczeńcom (aż do r. 1850) zmieniać razem z chrztem nazwisko, przyjmowali prawie wszyscy nazwiska, kończące się na „ski". Neofici ewangeliccy zadowalali się przeważnie drobnemi zmianami w pisowni.

Po r. 1831 miejsce zrujnowanych fortun szlacheckich w Królestwie zajęły wielkie majątki wychrztów. Na monopolu tytuniowym dorabiali się głównie neofici. Z tego źródła powstały miljonowe majątki: Newachowiczów, Halpertów, Frankensteinów, Koniarów, Laskich, Kronenbergów, wywodzących się od Abrahama Hirszewicza, faktora Stanisława Augusta, Epsteinów, Blochów, Wawelbergów, Rotwandów i wielu innych. Umieli oni wydobyć setki miljonów z naszego ubóstwa. Z pomocą tych pieniędzy zdobyli szybko stanowisko towarzyskie, koligacje, godności, zaszczyty, ordery, no i tytułowanych, lecz najczęściej mocno ograniczonych zięciów.

Szeregi frankistów, którzy w dalszym ciągu żenili się między sobą i odprawiali jakieś tajne obrządki („Żydzi w Polsce Odrodzonej", str. 280), zostały znakomicie wzmocnione przez nowe zastępy wzbogaconych neofitów. Ludności polskiej w Królestwie, która, wskutek wypadków 1831 r., zmniejszyła się o 326.000 osób (sama stolica straciła 35.000), sądzone było odczuć ciężką rękę rozpanoszonych kryptożydów, wspieranych przez współbraci rosyjskich. Liczni i wpływowi byli bowiem w ówczesnej Rosji mechesi. Korzystając z naiwnego dążenia wnuków carowej Katarzyny do rusyfikowania żydów przez narzucenie im wiary schyzmatyckiej (po r. 1831 na obszarze W. Ks. Litewskiego obowiązywało prawo, że żyd mógł być ochrzczony tylko w cerkwi), dochodzili tamtejsi nowochrzczeńcy do najwyższych stanowisk w kraju. Stworzyli oni nową warstwę ludności: pozornych moskali pochodzenia żydowskiego, których liczbę w samym tylko Peterburgu za Mikołaja I historyk żydowski Schipper („Żydzi Królestwa Polskiego w dobie powstania listopadowego", str. 84) podaje na 8.000 osób. Gotowi na wszelkiego rodzaju uciemiężenia i podłości, neofici rosyjscy starali się okazać największą gorliwość w uciskaniu Polaków. Widzieli oni dobrze, iż im więcej okazywać będą patrjotycznego moskiewskiego apetytu, tem chętniej rozdzielać będzie rząd carski pomiędzy nich majątki gnębionej szlachty polskiej.

Wzrost wpływów neofitów rosyjskich datuje się od czasów wojen Moskwy z Napoleonem. Liwerantem armji carskiej był wówczas Peretz, bankier petersburski, w którego biurze pracowali jako oficjaliści i agenci: Kankrin, żyd heski, Engel, Fuhrman, Werner, Newachowicz, Halpert, Koniar i inni. Wszyscy oni zmienili wiarę, ażeby w krótkim czasie zająć wysokie stanowiska. Kankrin za rządów Mikołaja został ministrem skarbu. Zawiadując tak ważną gałęzią służby publicznej, był on ulubieńcem cara i protektorem dawnych kolegów, którzy zawsze trzymali się razem i żydom powierzali najzyskowniejsze przedsiębiorstwa. Engel, jako rzeczywisty radca stanu, znajdował się w sztabie Paskiewicza podczas kampanji 1831 r. i w miejscowościach, zajętych przez moskali, przywracał carskie rządy. Po upadku Warszawy był on prezesem rządu tymczasowego i przy boku Paskiewicza reorganizatorem Królestwa Polskiego. Za jego protekcją mianowano Fuhrmana, jego zięcia, głównym dyrektorem komisji skarbu. Kankrin (obdarzony później tytułem hrabiowskim), Engel i Fuhrman nie zapomnieli też o neofickich kolegach z biura Peretza, oraz o ich krewnych i przyjaciołach. Halpert został mianowany wysokim urzędnikiem w Warszawie, Werner dyrektorem loterji Królestwa, Koniar otrzymał dzierżawę monopolu tytoniowego, a potem dzierżawę górnictwa polskiego, a Epsztejn przebudowę X-go pawilonu w Cytadeli.

Z wielką nienawiścią odnosili się najwpływowsi neofici rosyjscy do szlachty polskiej; tak np.: rozporządzeniem ministra skarbu Kankrina (Angenberg l. c. pag. 889) nakazano gubernatorowi podolskiemu, Łubianowskiemu przesiedlenie 5.000 rodzin zaściankowej szlachty na Kauka·. Na zesłanie skazani byli nietylko biorący udział w powstaniu, ale i ci, którzy nie cieszyli się zaufaniem władz państwowych. Jakkolwiek rozkaz był dość wyraźny i mógł być stosowany dowolnie, jednak Rosjanin Łubianowski przez poczucie humanitarne nie śpieszył się z jego wykonaniem; żądał on wyjaśnień od ministra, okazując ludzkość i pewne względy dla nieszczęśliwych. Dopiero ponowny rozkaz Kankrina zmusił Łubianowskiego do rozpoczęcia akcji przesiedleńczej. Nie czuli też wielkiej sympatji do szlachty zagonowej poszczególni przywódcy neofitów polskich. Tak w pracy P. J. Wołowskiego p. t. „O arystokracji, liberaliźmie i demokracji", str. 28 czytamy: „Przed i za Kościuszki — i w 1830 r. owa drobna szlachta liczbą swoją wpływ przeważny mająca... nigdy nie umiała wznieść się aż do pojęć ostatecznych o tym lub owym żywiole, którego użyciem można by wyrwać kraj z toni. Między żywiołem arystokratycznym, opierającym swe nadzieje wyłącznie na Europie gabinetowej, dyplomatycznej, a dynamistami rewolucyjnymi poruszał się ów tłum drobnych pojęciami". Wróżył jej zagładę w swojem przemówieniu 29 listopada 1832 r. Krępowicki. Leopold Kronenberg zaś miał się wyrazić, według zapewnień Lesznowskiego, redaktora „Gaz. Warsz.", że „dopóty u nas nie będzie dobrze, dopóki ostatniego szlachcica polskiego nie wywiozą na Sybir".

Dokuczał też bardzo Polakom Fuhrman, który, po usunięciu Engla z prezesury rządu tymczasowego, kierował nadal skarbem Królestwa. Temu zaciekłemu wrogowi Polaków zawdzięczała ludność Królestwa szereg niefortunnych posunięć rządu tymczasowego. Dzięki Fuhrmanowi upadł wniosek Rosjanina Strogonowa, aby fundusz na edukację publiczną na r. 1833 zwiększyć o zł. p. 374.668. Napróżno Strogonow wyłuszczał, że dotychczasowy fundusz na wychowanie publiczne okaże się niewystarczający. Argumentacja neofity zwyciężyła. Fuhrmanowi zawdzięczała uboga młodzież polska, że nie mogła korzystać z bezpłatnej nauki w szkołach gimnazjalnych. Powołując się na względy budżetowe uważał on, że jedynie dzieci urzędników mogą być od wpisu uwalniane. W tym samym czasie jednak proponował on wprowadzenie nagród pieniężnych dla najpilniejszych nauczycieli

języka rosyjskiego w gimnazjach i szkołach zawodowych. Przeforsował też Fuhrman, wbrew opinji wielu Rosjan, ustawę, która wprowadzała do składu zwierzchności Akademji duchownej rzymsko-katolickiej osobę świecką, zasiadającą z ramienia rządu z głosem stanowczym i donoszącą do wiadomości dyrektora głównego S. W. D. i O. P. o wszystkiem, coby na uwagę zasługiwało. Jako dyrektor przychodów i skarbu umiał Fuhrman z krzywdą swego urzędu powiększać prywatną fortunę. Postarał się on o nadanie sobie donacji Brwilno w pow. gostyńskim, która dawała 30 tys. rb. dochodu rocznie. Nie zapominał Fuhrman również o neofitach polskich, z którymi łączyły go często więzy przyjaźni. Za jego rządów komory celne w Królestwie zostały wypuszczone w dzierżawę bankierowi Epsztejnowi, co nie okazało się korzystne dla skarbu.

Po Englu obowiązki prezesa rządu tymczasowego wziął na siebie Paskiewicz. Oparty na stutysięcznej armji, rządząc krajem po dyktatorsku, samem imieniem swojem siał on postrach i przerażenie nietylko między Polakami, ale i wśród Rosjan. W niemałej mierze przyczyniła się do tego policja polityczna, składająca się w poważnej części z neofitów i żydów. Dla utrzymania w karbach żywiołu polskiego Królestwa upoważnił Paskiewicz naczelników wojennych, a nawet dowódców kompanij do aresztowania każdego. Starał się on ściągnąć do miast większą ilość szlachty dla lepszego dozoru nad jej zachowaniem się politycznem. Wraz z gen. Rydygierem, dowódcą korpusu, przebywającego w t. zw. guberniach Zachodnich Rosji, uważał Paskiewicz, że szlachta polska, mieszkająca na wsi, może być szkodliwsza niż w miastach, gdzie zachowanie się jej może być łatwiej śledzone.

Grubjanin, traktujący brutalnie rdzennie rosyjskich generałów i dygnitarzy, dziwnie łagodnie ustosunkowywał się Paskiewicz do otaczających go neofitów i Niemców. Dzięki niemu najbardziej dochodowe majoraty w Królestwie, powstałe z dóbr skonfiskowanych, otrzymali: Greigh, Kotzebue, Donnersmark, Fuhrman, Kruzensztern i inni. Chciwy na pieniądze, okradał Paskiewicz skarb publiczny, biorąc przez podstawione osoby (przeważnie żydowskiego pochodzenia) różne dostawy od komisji prowiantowej. Nadużycia te wykrył gen. Wincenty Krasiński, pełniący przez czas krótki po śmierci Paskiewicza obowiązki namiestnika. Za pośrednictwem Fuhrmana znajdował się Paskiewicz w stałym kontakcie z bankierami stolicy. W 1841 r. zaciągnął on w domu bankierskim Frenkla większą pożyczkę, którą finansowała grupa neofickich kapitalistów Warszawy. Dzięki zabiegom Fuhrmana udzielił Paskiewicz swego poparcia zawiązującemu się towarzystwu, w którego skład weszli najpoważniejsi neoficcy i żydowscy finansiści, celem zbudowania drogi żelaznej z Warszawy do granic Austrji. W stolicy utworzyła się cała klasa faktorów, która, będąc pomocną namiestnikowi i dygnitarzom w okradaniu skarbu i braniu łapówek, nabrała wpływu na polityczny kierunek kraju. Nie można było bez niej załatwić żadnej sprawy. Żydzi chrzczeni i niechrzczeni sprawili, że za czasów Paskiewicza można było wszystko zdobyć za łapówkę. Tak dzięki sprzedajności najbliższego otoczenia Paskiewicza, żyd Loewenberg otrzymał za łapówkę 30.000 rb. wielomiljonową dostawę w warunkach dla skarbu Królestwa niewygodnych. Publiczną tajemnicą było, że osławiona żydówka Manasowa wpływała nieraz tajemnemi drogami na najważniejsze sprawy kraju. Znaczne wpływy posiadał też w tym czasie rosyjski neofita Koniar, ożeniony z Rosjanką. Salony jego stały się miejscem zebrań dla Rosjan, mieszkających w Warszawie. Wiele mogła też zdziałać u Paskiewicza rodzina Kronenbergów. Wprowadzona przez senatora Ożarowskiego, miała ona zawsze tam wstęp wolny.

Rosyjscy dygnitarze używali chętnie neofitów do prowokowania młodzieży polskiej, ocalałej po powstaniu listopadowem. Szpiedzy działali przeważnie na emigracji. Niemało ucierpiała jednak od nich ludność polska w kraju. Tak w 1833 r. Marceli Szymański został przekupiony do skompromitowania Polaków z ziemi białostockiej, grodzieńskiej i Wileńskiej. Gubernator Michał Murawjew pastwił się bez miłosierdzia nad młodzieżą, zdradzoną przez tego agenta, który przy konfrontacji każdemu dowodził, wiele mu dał pieniędzy i co mówił. W korespondencji Paskiewicza z Mikołajem najczęściej i z największem uznaniem wymieniany jest Goldman, którego Engel zatrudnił po wypadkach 1831 r. w biurze cenzury. Goldman radził władzom rosyjskim demoralizowanie młodzieży polskiej, aby odebrać jej tym sposobem hart woli, męstwo i dzielność. Znacznemi figurami szpiegowskiemi w owych czasach byli pozatem: Werner, Dewinsohn, badający listy, przychodzące do Królestwa z zagranicy, Grass, który został wyniesiony za najnikczemniejsze usługi do godności naczelnika pow. warszawskiego, Makowski i inni.

STANISŁAW DIDIER

Z DZIEJÓW NASZEJ PRZEMIANY SPOŁECZNEJ: V

POZYTYWIZM

ROK 1864 jest jedną z tych niezwykle rzadkich w historji dat, określających arcydokładnie wielkie przełomy kulturalno-obyczajowe; — przyniósł on z sobą, razem z ruiną powstania, ruinę romantyzmu i lekkomyślności politycznej, tej bezustannej, wiecznej insurekcji, — a także uwłaszczenie włościan i równouprawnienie żydów, jedyną złą i jedyną zachowaną z licznych reform Wielopolskiego.

Już każda pojedyńczo wzięta ze zmian tu wymienionych wystarczyłaby do wywołania olbrzymich przeobrażeń społecznych, a działając razem, i do tego po pewnego rodzaju wstecznym okresie paskiewiczowskim, te wypadki lat 1861 — 1864 wywołały przewrót, który śmiało można porównywać z analogicznym, o sto lat akurat wcześniejszym — z rokiem 1764.

Upadek romantyzmu w życiu i polityce był chyba największą ze zmian przyniesionych, bo zmienił duchowe oblicze społeczeństwa, a takie zmiany są zawsze najgłębsze i najdonioślejsze w skutkach.

Ogłuszony nadmiarem klęsk popowstaniowych naród rządzi się teraz materjalizmem — w nim szuka ratunku, a chociaż ta ideologja nie jest pozbawiona idealizmu, zamkniętego w słowach: praca i wiedza, to jednak przez coraz gorliwsze zacieśnianie terenów pracy, — do coraz bardziej „organicznych", w praktyce często dochodziło się do całkowitego pogrzebania ideałów. Hasło wzbogacania się, słuszne i zewszechmiar nadające się do zalecenia w każdym okresie historycznym, ma jednak to do siebie, że nieuzupełnione żadnem innem, łatwo może się przekształcić w zwykły egoizm i nieczułość na sprawę ogółu, — a że w czasach pozytywizmu postaremu temu hasłu towarzyszył liberalizm, i to coraz bezwzględniejszy, więc skutki tego wzbogacania się nie ze wszystkiem są błogosławione.

Mimo wielu podobieństw zachodzi tu wielka różnica z wiekiem XVIII-tym, który nie był materjalistyczny, a tylko racjonalistyczny. Za czasów stanisławowskich wprawdzie również rzucono hasło bogacenia się, ale potrzebę bogactwa narodowego rozumiano przedewszystkiem jako środek do innego celu: — odrodzenia. To też nie zakładanie fabryk i reformy włościan są głównem obliczem tych czasów, ale staranie o kulturę, o szkoły, o naprawę Rzeczypospolitej, o konstytucję... Ducha tych czasów nie uosabia troska o byt materjalny, ale troska o byt duchowy; pierwszy jest tylko niezbędną podstawą dla tamtego, tylko środkiem, a nigdy celem. Wiek XIX rozumuje inaczej. W ścieśnionych, zmienionych warunkach samo fizyczne trwanie narodu ukazuje się jako cel; twarda troska o chleb powszedni usuwa z przed oczu wszystko inne; — wybujały, szaleńczy często idealizm emigracji zdyskredytował niemal idealizm wogóle,— trzeźwość ukazała się jako największa zaleta, a potrzeba bogactwa narodowego, już nie środkiem, a wręcz celem, skoro nawet, gdy chciano ją rozumieć jako środek, to cel stojący poza nią tak był odległy i mglisty, że w oczach tych śmiertelnych wrogów romantyzmu — sam stawał się zakazaną mrzonką.

I rozważając takie ideowe nastawienie tych czasów, odrazu wpadamy w kwestję żydowską, nabierającą wtedy specjalnego posmaku i conajmniej podwajającą swoją ważność.

Od bowiem nieszczęsnych reform Wielopolskiego — żydzi mają możność brania udziału w życiu narodowem, i to nietylko w jego stronie ekonomicznej, jak to było dotychczas, ale także i w duchowej, co jest o wiele niebezpieczniejsze, bo „narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból".

Teoretyczna, prawna możność tego wtrącania się została dla żydów znakomicie poszerzona przez psychiczny stan społeczeństwa. Triumf myśli materjalistycznej, upadek tradycjonalizmu — to wymarzone dla żydów społeczne nastawienie ideowe. Społeczeństwo wyznające takie ideały stanie się zawsze łupem żydów. Przy nastawieniu innem, albo żydów zamknie w *ghetto*, prawnem czy faktycznem, albo oni ten światopogląd złamią. U nas nawet walczyć o to nie potrzebowali, a zaślepienie filosemickie i uparta wiara w asymilację, zapóźno niestety rozwiana, umożliwiły im zajęcie w naszem społeczeństwie bardzo mocnego stanowiska, na co zresztą pracowały wieki, a ostatnio jeszcze i era paskiewiczowska, podważając ideologicznie swą szlachetczyzną polski stan trzeci.

Wlazł więc żyd w życie nasze jako pełnoprawny obywatel i kwestja miasta polskiego została napozór rozwiązana, skoro naszym stanem trzecim miał się stać jakiś mityczny „Polak mojżeszowego wyznania". Rozwiązanie najfatalniejsze, jakie sobie można było wyobrazić i klęskowe dla Polski, rozwiązanie zresztą na szczęście nieostateczne i nie przez wszystkich, nawet w dobie Lewentalów i Kronenbergów, uznawane.

Innego całkiem rodzaju przemianą było uwłaszczenie chłopów. Reforma żydów, choć będąca dawnym postulatem i zajmująca już umysły działaczów Sejmu Wielkiego, nie była jednak elementem niezbędnym naszej społecznej ewolucji; — można ją było inaczej rozwiązać i o innych rozwiązaniach stale myślano. Już obok Niemcewicza z jego „Lejbe i Siorą" stanął Staszic z cokolwiek innym programem, a jenerał Krasiński nie był też znowu takim unikatem i zacofańcem, za jakiego chciałby go obwołać Askenazy. Była więc to conajmniej kwestja sporna, której rozwiązanie mogło pójść tak, albo inaczej.

Natomiast sprawa włościańska musiała być tak rozstrzygnięta, jak została; conajwyżej pewne szczegóły mogły być nieco inne, ale nigdy sama osnowa, sama istota reformy. Tej reformy życie polskie wymagało oddawna, weszło na jej drogę już w wieku XVIII-tym i we wszystkich dzielnicach dawno już przez nią przeszło.

Tak więc „ukaz" z 2 marca 1864 roku, chociaż dzieło obcej ręki, jest naturalnem ogniwem naszej ewolucji społecznej i uzupełnia dzieło konstytucji majowej. Bo tak, jak ona wprowadziła w życie narodu mieszczaństwo, tak on wprowadza w to życie chłopów, pełnoprawnych teraz właścicieli swych osad i samoistny czynnik życia narodowego. Ale równocześnie ten naturalny etap ewolucyjny jest niemal rodzajem rewolucji; przez równouprawnienie chłopów i wprowadzenie ich w życie narodowe, przewadze szlachty zadano cios śmiertelny, i ta warstwa, która od wieków uosabiała w sobie Polskę, ujrzała się teraz tego przedstawistwa pozbawiona, bo od „ukazu" z 2 marca 1864 r. szlachta na dawne swe stanowisko wrócić już nie mogła, a nawet nie mogła już utrzymać dotyczasowego. Jej czas nieodwołalnie przeminął.

Pozostała wprawdzie nadal na czele naszego życia, ale grunt już się jej z pod nóg usuwał; za swą dawną wszechwładzę musiała zapłacić nicością. Chłopski syn wdarł się na parnas poetycki i nowa inteligencja zaczęła narastać z ludu. Znowu nadszedł taki okres, że pomimo wzrostu ogólnego bogactwa, jedno ziemiaństwo ubożeje. Nęka je kryzys rolniczy, wywołany wojną celną z Niemcami, zupełna zmiana warunków gospodarczych po uwłaszczeniu i inne rozliczne utrapienia, a dzięki temu maleje błyskawicznie jego materjalne znaczenie, jakżeż ważne w tak materjalistycznem stuleciu.

Ale i moralnie traci szlachta swój kredyt. Jej cnoty nie są już cnotami dla ogółu, a jej wady wyolbrzymia się i podnosi. Oskarża się ją o niepoprawną lekkomyślność, chroniczny romantyzm, próżność, rozmiłowanie w gęście, rozrzutność, powierzchowność, twierdzi się, że niema w niej nic solidnego... Szkoda wyliczać te inwektywy, częściowo zresztą słuszne, tembardziej, że coś innego jeszcze podważyło moralny prymat szlachty w oczach społeczeństwa: rewizjonizm historyczny konserwatywnej szkoły krakowskiej. Straszne barwy, w jakich naszą przeszłość przedstawili: Szujski, Bobrzyński i trochę mniej już Kalinka, były jednym aktem oskarżenia przeciwko szlachcie o krańcowe niedołęstwo w kierowaniu losami państwa i narodu.

Prosty stąd wniosek: skoro szlachta zawiniła upadek Polski i doprowadziła do niebywałej w dziejach katastrofy, to należy ją teraz odsunąć na bok, a kto wie, czy jeszcze i nie ukarać. Paradoksalne wprost, że do takich konkluzyj doprowadzała lektura konserwatywnych i szlacheckich z ducha i rasy pisarzy. Znamienne także jako przeskok w poglądach, skoro era paskiewiczowska wydała takiego Koronowicza i jego „Słowo dziejów polskich". Teraz widomie przyszły inne czasy i oskarżana moralnie, a nękana materjalnie szlachta traci poprostu dosłownie grunt pod nogami, bo wyrywa go jej parcelacja.

I parcelacja stanowi najbardziej charakterystyczny proces ekonomiczno-społeczny tych czasów. Jest ona prostym skutkiem reformy z roku 1864 — uwłaszczony chłop mógł dalej rosnąć i potężnieć tylko kosztem dworu, kosztem odkupu jego ziemi, innej zresztą kapitalizacji on nie rozumiał. A skoro płacił za ziemię ceny bajeczne, bo nie racjonalne, rynkowe, ale swoje, odpowiadające sile własnego pożądania, stwarzał wyjątkowego poprostu kupca i otwierał wymarzone warunki dla spekulacji ziemią. Był zresztą tu bezkonkurencyjny, gdyż w wieku miłości pieniądza — on jeden kochał co innego. Gdyby szlachta zachowała dawną miłość ziemi i po staremu patrzała na wieś jako na przedmiot ukochań i gniazdo rodowe, parcelacja, mimo niekorzystnego położenia folwarków, nie rozwinęłaby się napewno, a w każdym razie nie przybrałaby tak ogromnych rozmiarów, skoro jednak ziemiaństwo w znacznej swej części uległo także demoralizacji wieku — stała się ona koniecznością i potoczyła się jak lawina.

Ten fenomen parcelacji, typowo polski, bo podzielamy go z dwoma tylko krajami: z Węgrami i Rosją — odezwał się głośnem echem w literaturze i opiewany i wychwalany od wieków dwór polski nabrał w naszej twórczości nowego, tragicznego wdzięku zanikających już rzeczy. Przylgnęła do niego melancholja i tęskość żalu, że oto zamiera coś, co było tak wielkie i co się tak serdecznie ukochało. I wokoło dworu wiejskiego, tego „białego dworku" zebrało się tyle przepięknych kart lirycznego smutku — jakich gdzieindziej trzeba szukać tylko u Węgrów w dojmujących nowelach Mikszátha, na kartach Herczega Csàtho i innych, albo u Rosjan — u Niekrasowa, Bunina, czy najmłodszego Tołstoja, opiewających smętek ginącej *„usad'by"*. I w naszym problemacie „Wiśniowego Sadu" zetknęliśmy się nietylko z Węgrami, co dziwić nie może, ale i z Rosją, tak niby zawsze obcą i daleką.

KAROL STEFAN FRYCZ

KAZIMIERZ DELAVIGNE

LUDWIK XI

(PRZEKŁAD WOLNY ST. MIŁASZEWSKIEGO)

Z aktu I-go

...Wiek piętnasty — czasami zbrodniczy i dziki,
Czasem wzniosły... I w królu mnóstwo przeciwieństwa:
Raz tchórz, a kiedyindziej prawdziwy wzór męstwa,
Dawniej ludzki, dziś pełen srogości zwierzęcej.
W krwi Paryżan po łokcie ubroczywszy ręce,
Wyjechał ze stolicy, imię jego klnącej.
Tu na południu, za nic ma błękit i słońce:
Jak w więzieniu zaszywszy się w murach zamczyska,
Koronę swą oburącz na czoło naciska,
A nękany do szału co noc widmem zgonu
Myśli, jakby następcę odsunąć od tronu,
Bo chociaż go zgryzoty z resztek sił obdarły
Chciałby sam wiecznie rządzić — on, nawpół umarły,
Król Ludwik Jedenasty, nasz pan z łaski Bożej...

— — — — — — — — — — — — — — —

Z aktu II-go

NEMOURS

...Więc to jest mogiła
Króla pół-trupa?

FILIP

Nie zdradź się, bo żadna siła
Stąd cię nie wyrwie... Mury mają słuch i oczy...

NEMOURS

Dom godzien gospodarza! Już zdalekam zoczył
Wisielców na postronkach, — Ślad ręki katowskiej!
Strach ofiar, szał oprawców, wynędzniałe wioski.

FILIP

Nieszczęsny, szukasz śmierci?

NEMOURS

Daremnie narzekasz.
Cóż mi grozi? Ty znasz mię i Coitier, lekarz,
Nikt więcej. A z was żaden nie zdradzi.

FILIP

Bądź pewien!
Ale król cię zna.

NEMOURS

Widział mię tylko raz jeden
Już dawno. Zbiry wlokły mnie z rodzeństwem w pętach.
Pod stos, gdzie ojciec gorzał. Król mnie nie pamięta.

FILIP

I ty zapomnij! Bogu zdaj zemstę, a raczej
Przebacz!

NEMOURS

Jak król przebacza, tak niech Bóg przebaczy!

FILIP

Nie dosięgniesz go pomstą, — zbyt wysoko stoi.

NEMOURS

Gniew Burgundji dodaje wzrostu pomście mojej!
Rzucę mu w twarz wyzwanie na bój od lennika.

FILIP

Zdaj to komu innemu.

NEMOURS

Nie, — gdyż przeciwnika
Innego król przekupiłby, albo oszukał.

FILIP

To twój król przyrodzony.

NEMOURS

Mój jęk o tem świadczy
I klątwa, — broń jedyna sierot i tułaczy.
Dziś! — od lat, — radość we mnie pierwszy raz rozgorze.

FILIP

Czemu?

NEMOURS

Bo dziś mu w oczy obumarłe spojrzę!

FILIP

Znajdziesz go nieugiętym i dziś, mimo wszystko.

NEMOURS

Wystarczy, że mu z twarzy śmierć wyczytam bliską.

FILIP

Książę Burgundzki kazał ci, jako posłowi,
Lżyć króla?

NEMOURS

Spełnię święcie to, co postanowił
Książę Burgundji, Flandrji pan, z rodu ostatni,
Bo mu rodzeństwo wyrżnął król, chciwy krwi bratniej.

FILIP

Dajże się zmiękczyć: Marja cię prosi wraz ze mną.

NEMOURS

Najdroższe dla mnie imię wymawiasz daremno:
Marja jest szczęściem, lecz mnie szczęście nie sądzone.

FILIP

Zechciej tylko, a Marję będziesz miał za żonę:
Przebacz królowi, — ja w tem, że z tobą się zbrata...

NEMOURS

Ja mam uścisnąć rękę ojcowskiego kata?
Chyba nie wiesz, co mówisz i że mówisz do mnie...
— Szafot, a pod nim — w bieli — mnie z rodzeństwem [wspomnij, —
— Bo ubrali nas biało, jak do Sakramentu.
Dudnią kroki po deskach... Krzyk... Chwila zamętu...
Cisza... Głos ojca słychać, odmawia pacierze...
Woła do nas: „Bóg z wami, dzieci!" — Ku ofierze
Podchodzi kat... Jęk słychać... Podnoszę ku górze
Ręce i łzy rzęsiste uczuwam na skórze.

FILIP

Łzy ojca?

NEMOURS

On nie płakał: to krew jego była,
— Ta sama krew, ta sama! — co płynie w mych żyłach!
— Radzisz zapomnieć? — Słuchaj: ja zrządzeniem Bożem
Co noc słyszę ojcowskie kroki nad swem łożem...
Wznoszę ręce i czuję, że krew na nie spływa, —
Potem — na pierś, na biodra nawet — ta krew żywa! —
To nie obłęd, to głos krwi bije w niebo z ziemi...

FILIP

Król idzie — Oprzytomniej!

NEMOURS

Przed wrogami memi
Jestem zawsze spokojny...

Z aktu V-go

KRÓLEWICZ (*klęcząc pod ciałem ojca*)

Ojcze mój, wielki królu! Musisz słyszeć w niebie,
Jak twój syn odtrącony opłakuje ciebie.
— Nie mogłem cię przejednać za życia... Te ręce
Zimne, na które próżno łzy wylewam w męce.
Pókiś żył nie głaskały nigdy mojej twarzy:
Dopiero śmierć czułością ojcowską mię darzy...
Aby nie odpychały mię precz twoje dłonie,
Doczekałem się, ojcze, dopiero po zgonie.
Myślałeś, żem królewskiej korony łakomy?
To ona na twej twarzy ryje znak widomy
Śmiertelnego zmęczenia. Biorę ją, jak brzemię:

(*Bierze koronę*)

Oby swoim ciężarem nie wgniotła mię w ziemię,
— Obym stał się jej godzien — kiedyś!

(*Wchodzi Marja*)

MARJA

Królu, ratuj!
Trystan chce go pod topór wlec... Nie pozwól katu
Zabić... Ocal go, królu! Tyś wszechmocny! Ocal...
Spójrz na pierścień i wspomnij... Niech moja sieroca
Prośba wybłaga łaskę, niech skarga kobieca
Wzruszy cię... król spełni, co delfin obiecał...

KRÓLEWICZ

Nie bój się Marjo. — Nemours będzie ocalony:
Król ręczy za delfina — świętością korony.

(*Ludwik ożywia się, wlecze się do królewicza i kładzie mu rękę na ramieniu).*

LUDWIK

Zachowaj ją! — Wybiła ostatnia godzina.
Mój ojciec jest pomszczony przez mojego syna!
Ja sąd Boży z pokorą przyjmuję w tej chwili.

(*Wchodzą dworzanie).*

To jest wasz król! oddaję mu Królestwo Lilji,
A dla siebie już tylko o niebieskie proszę.
Karolu, synu! słuchaj, co konając głoszę:
— Postępuj wedle moich słów, — nie według czynów
— Dążyłem do wielkości i zdobyłem, synu,
Lecz Francja drogo za to płaci, jako żywo!
Zostawiam ją potężną, ty ją zrób szczęśliwą, —
— Spraw swoich od spraw państwa nigdy nie odgradzaj!
Czcij Rzym, lecz w twoich rękach niech zostanie władza.
— Choć silny, ceń trwających w rozumnym oporze.
Słuchaj skarg i na siebie, — prawda w nich być może.
— Karaj w imieniu prawa, w swojem — ułaskawiaj.

MARJA

Wstawcie się za Nemours'em!

FRANCISZEK

Królu, Pan Bóg zbawia
Miłosiernych: — raz w życiu uczyń, jakeś mówił!

KRÓLEWICZ

Daj się zmiękczyć i przebacz, ojcze, Nemours'owi!

LUDWIK

Czy Pan Bóg przebaczenie odtrąci mi z kary?

FRANCISZEK

Bóg wszystko wie i liczy: — to artykuł wiary.

LUDWIK

Więc przebaczam!

MARJA

Do turmy biegnę z tą nowiną!
Nemours wolny!

TRYSTAN (*wchodząc*)

Stój. Rozkaz spełniany: on zginął.

MARJA

Zginął!...

LUDWIK

Siepacze zawsze zanadto się śpieszą
Niech ich obu na jednej gałęzi powieszą!
Wydaję ich sądowi, aby sąd tam, w niebie,
Przejednać. Rozgrzeszenia upraszam dla siebie...
Śpiesz się, ojcze! Zew sądu uderza mi w uszy!
Módl się, módl, o zbawienie mojej grzesznej duszy!
— Wyrwij mię z piekła!.. Boże, bądź dla mnie miłością!
— Wyrzekam się korony, wyrzekam wielkości: —
To pył znikomy, nicość. Niech Bóg się zlituje...
Módl się za mnie, — ja proszę... błagam... Rozkazuję!

(*pada*)

COITIER

Już koniec... Pokój wieczny!

HEROLD

Kirem zakryć Lilje!
Ludwik, król Francji, umarł!

WSZYSCY

Król Karol niech żyje!

DWÓR

Król Karol niech żyje!

(KURTYNA)

NA WIDOWNI

Z dziejów traktatu o „mniejszościach". — Rola żydów. — Narzucenie idej żydowskich. — Nasza taktyka. — Psucie stosunków z Francją.

PRZYPOMNIJMY sprawę od początku.

Żydzi byli autorami pomysłu, by swoje prawa „mniejszości" zabezpieczyć w poszczególnych krajach kontrolą międzynarodową. Już w r. 1878, w czasie Kongresu Berlińskiego, wystąpiły z projektem tym, w stosunku do państw bałkańskich, dwie organizacje żydów angielskich: *„The Board of Deputies of British Jews"* i *The Anglo-Jewish Association"*. Tradycjonalizm angielski reprezentował wówczas konserwatysta-imperjalista, lord Beaconsfied (Benjamin Disraeli), żydom udało się też, w pewnej mierze, wprowadzić pożądane przez siebie przepisy do traktatu, następnie zaś (w r. 1902, w r. 1908 i później) zabiegali, bezskutecznie zresztą, u mocarstw, żeby na tej podstawie podjęły akcję, w obronie ich interesów, wobec rządu rumuńskiego.

Gdy wybuchła wojna światowa, żydzi angielscy już od 2 stycznia 1915 r. rozpoczęli prace przygotowawcze (pod przewodnictwem p. L. Wolfa) nad urzeczywistnieniem tychże samych planów żydostwa podczas przyszłych rokowań pokojowych. Z początkiem r. 1919, w dobie układania Traktatu Wersalskiego, kierownicy wielkich organizacyj żydowskich (L. Wolf z Anglji, L. Marshall i C. Adler ze Stanów Zjednoczonych, N. Sokołow i inni) zjechali do Paryża i, współpracując, ześrodkowali swoje wysiłki i wpływy na sprawie narzucenia Polsce, i kilku innym państwom, t. zw. umów o „ochronie mniejszości". Dla opracowania tych umów Rada Najwyższa Konferencji Pokojowej ustanowiła osobną komisję, w myśl propozycji, wyłuszczonej w memorjale Delegacji żydowskiej z dn. 21 lutego. „Formułę zjednoczonej Delegacji przyjęto za podstawę traktatów, a p. Lucien Wolf i p. Louis Marshall dostarczyli Konferencji bardzo cennych materjałów do końcowej redakcji układów na niej opartych. Redakcja ta zawdzięcza bardzo wiele dużemu doświadczeniu p. Louis Marshalla" [1]).

Umowa o ochronie mniejszości narodowych narzucona została Polsce przez żydów i dla żydów. Wszak w tym czasie (czerwiec r. 1919) posiadanie przez nas kresów wschodnich było wogóle wątpliwe, losy zaś Niemców nie budziły w twórcach Traktatu Wersalskiego tak jaskrawo zaznaczającej się sympatji. Poszczególne artykuły układu albo wprost mówią o żydach (np. w sprawie szkolnictwa żydowskiego, święcenia szabasu), albo dotyczą takich spraw i ujęte są w taką formę, że widoczne jest, iż interes żydowski był w tym wypadku motywem rozstrzygającym i jedynym.

Żydzi wszakże, wyzyskując wpływy swe na Konferencji Pokojowej i doprowadzając do podpisania traktatów o „mniejszościach", narzucili coś więcej, aniżeli zabezpieczenie dogodnej dla nich pozycji prawnej w niektórych państwach Europy środkowej i wschodniej. Narzucili — w rozległej dziedzinie — swój sposób myślenia, swoje pojęcia o istocie społeczności międzypaństwowej, o urządzeniu stosunków wzajemnych wśród narodów, — sprzeczne z odwieczną tradycją europejską, obce przez nią wdrożonym instynktom i zasadom.

Żyd,—określmy go, mówiąc patetyczniej: tułacz, mówiąc mniej uroczyście: komiwojażer — z natury rzeczy nie potrafi zrozumieć tych uczuć, jakie pośród społeczeństw osiadłych budzić musi pojęcie domu własnego, nierozłączna z niem świadomość nietykalności i swobody. *„My house, my castle"* — tak nie powie się ani o kuczce, ani o hotelu. To poczucie niezależności, gospodarzenia na swojem, nie jest jedynie jakąś kwestją korzyści praktycznych, kwestją wygody: to wyrobiona przez cywilizację naszą wartość moralna, zasadnicza sprawa godności i honoru. Tylko na poszanowaniu tej wartości oprzeć się może uregulowanie stosunków wzajemnych — wolnych ludzi i wolnych narodów. Tylko w ten sposób unika się ustawicznych zadrażnień, umożliwia współżycie i współpracę. Oto zaś przykład charakterystyczny, jak dalece psychika żydów jest pod tym względem odmienna od sposobu myślenia innych społeczeństw: naród normalny, jeśli jest pod władzą państwa cudzego, dąży do wyzwolenia, dąży przynajmniej do jakichś instytucyj autonomicznych, wyodrębnionych, do decydowania w nich — w swojem środowisku — o swoich tylko sprawach; żydzi, naodwrót, zawarowują sobie w „traktacie o mniejszościach" (art. 11), aby wybory do ogólnych i lokalnych ciał przedstawicielskich nie były wyznaczane na sobotę, biorą na siebie rolę prawodawców dla narodu, pośród którego zamieszkali. Wbrew rzeczywistym dążeniom ludów, naprzekór logice, wojnę toczoną w imię hasła: „prawo narodów do stanowienia o sobie", kończą traktaty, zabezpieczające żydom — prawo stanowienia o innych...

Gdybyż przedstawiciel nasz, występując w sprawie tych traktatów w Genewie, postawił rzecz w sposób zasadniczy, głosząc ideję oparcia współżycia międzynarodowego na właściwej podstawie: poszanowania udzielności państw i ich godności! Gdybyż wykazał, jak dalece traktaty te, w założeniu swem, są sprzeczne z pojęciami, jakie od wieków — w naszej cywilizacji — stanowiły fundament prawa narodów! Ileż mocniejsze miałby wtedy argumenty i poparcie całego polskiego społeczeństwa, które przecież uderzenie w umowę o „mniejszościach" powitało żywiołowym odruchem uznania...

Niestety, chęć utrzymania kontaktu z opinją żydowską sprawiła, że — zgodnie ze wskazówkami „Naszego Przeglądu" — postawiliśmy wniosek, nie o zniesienie „traktatu o ochronie mniejszości," ale o jego „upowszechnienie", rozciągnięcie, jako rzeczy zasadniczo słusznej i godziwej, na wszystkie wogóle państwa, należące do Ligi. W tych warunkach, po deklaracji min. Becka z dn. 13 b. m., dyskusja potoczyła się już nie o zasadę, ale jedynie o zagadnienia proceduralne, punkt, na którym byliśmy najsłabsi. Wiemy nieco z relacyj dziennikarskich, jakie ta wymiana zdań daje wyniki...

I jeszcze jedno wysnuć można z doświadczeń dni ostatnich, mianowicie, jak szkodliwie ów, przez żydów narzucony, traktat o „mniej-

[1]) Słowa sprawozdania żydowskiego: *„Report of the Delegtion of the Jews of the British Empire on the Threaties of Versailles etc."* Londyn 1920, cytowane w książce Tadeusza Koźmińskiego, „Sprawa mniejszości", Warszawa, 1922, jak również w książce Stanisława Kozickiego: „Sprawa granic Polski na Konferencji Pokojowej", Warszawa, 1921, nakł. Perzyński, Niklewicz i S-ka.

szościach" oddziaływa wciąż, po piętnastu latach, na wzajemne stosunki polsko - francuskie. Czyż możliwy jest wymowniejszy dowód, że jego z żydowskich pojęć wywiedzione zasady niezgodne są z psychiką i potrzebami narodów europejskich, jeżeli to urządzenie prawne wywołuje tarcia tam nawet, gdzie, — jak w wypadku Polski i Francji — istnieje tak widoczna wspólność dążeń, tak odwieczne, krwią pokoleń uświęcone braterstwo? Czyż to nie przykład bijący w oczy, jak zastosowanie żydowskich idej, rozkłada i niszczy na odmiennych zgoła zasadach opartą, jedność moralną Europy?

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

ZWYCIĘSTWO polskie w tegorocznym *Challenge*'u urasta do poziomu faktów wielkiej miary.

To już nie sensacja dnia, lecz święto narodowe. Tak to odczuwa i uczony profesor i niewykwalifikowany bezrobotny, sklepikarz z Szerokiego Dunaju i wieśniak z pod Płońska. (We wsi Odolany sąsiedzi rozłupali czaszkę niejakiemu Copidze, który ich fałszywie poinformował o wyniku *Challenge*'u).

Czemu się tak dzieje?

Dlatego, że lotnictwo to coś więcej, niż sport, coś — co w słowach trudno wpełni wyrazić.

W czasie wielkiej wojny, w czasie pogrzebu znakomitego lotnika nad grób przylatywał lotnik wrogiej armji i rzucał wieniec. W lotnictwie odżyła rycerskość zamierzchłej, a tak drogiej każdemu Europejczykowi przeszłości.

Następnie, tegoroczne zwycięstwo jest potwierdzeniem naszej przewagi z przed dwóch lat. Wówczas Polacy zdobyli jedno tylko czołowe miejsce — Karpiński był dziesiąty, Bajan jedenasty. Wielu oceniało sukces ś. p. Żwirki i Wigury jako szczęśliwy traf, a po ich tragicznej śmierci niejeden zwątpił, czy się aby znajdzie ktoś, kto puhar przez nich zdobyty zdoła obronić.

W tym roku polscy zawodnicy wykazali swą zdecydowaną przewagę: w pierwszej dziesiątce znalazło się aż trzech Polaków, przyczem zdobyli oni oba pierwsze miejsca.

Słusznie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zaznacza, że tegoroczne zwycięstwo jest zasługą całego społeczeństwa, co zresztą bynajmniej nie uchybia naszym lotnikom. Piszący te słowa jest jednym z założycieli i byłym prezesem pewnego polskiego aeroklubu. Porównanie stanu naszego lotnictwa z przed kilku lat ze stanem obecnym daje mi obraz tak szybkiego i kolosalnego postępu, jakiego bodaj żadna dziedzina nie wykazała. Najbardziej o tem świadczy następujący fakt.

W roku 1930 w owym aeroklubie dyskutowana była sprawa kupna pierwszej awjonetki — mieliśmy wówczas do wyboru maszyny krajowe i zagraniczne. Oczywiście chodziło przedewszystkiem o jakość — jako ostatnie słowo techniki proponowano nam włoskie Fiat'y i angielskie Moth'y, polskie aparaty w porównaniu z niemi były tak marne, że jedynie wzgląd na poparcie krajowej wytwórczości zdecydował o kupnie polskiej P. Z. L.

Dzisiaj polskie maszyny z polskim silnikiem wykazały swą bezsprzeczną wyższość nie tylko nad Fiat'ami i Moth'ami, które prawie wszystkie nie dotrwały do końca zawodów, ale nawet nad najnowszemi maszynami niemieckiemi. (W pierwszej dziesiątce są cztery R. W. D., trzy z polskiemi silnikami, a na jedenastem miejscu P. Z. L.).

Wiele zrobiło tu zainteresowanie, okazane lotnictwu przez całe społeczeństwo. Instytut Aerodynamiczny, subsydja dla konstruktorów, szkoły pilotów przy Aeroklubach, kilka nowych lotnisk i terenów dla lotów szybowcowych, wreszcie całe prawie lotnictwo szybowcowe — to owoc groszowych składek całego społeczeństwa. Nawet wszystkie samoloty, biorące udział w tegorocznym *Challenge*'u zakupione zostały z tych funduszów.

Składki te były groszowe, lecz były ich miljony — tak jak miljony serc szybciej uderzają na wieść o naszym najnowszym triumfie.

„PRZEDEWSZYSTKIEM POLSKA ŻADNEGO TRAKTATU NIE WYPOWIEDZIAŁA, a jedynie odmówiła współpracy w kontroli wykonania..." W ten sposób „Gazeta Polska" (w art. wstępnym z 18. IX.) wytłumaczyć usiłuje czytelnikom, że traktaty o „mniejszościach" w merytorycznej swej części nadal obowiązują... Marna to i niegodna próba. Przemówienie, niesłusznie zwane deklaracją ministra Becka, gdyż wyrażało nie indywidualne zdanie ministra (na to sprawa była zbyt ważna), lecz oczywiście decyzję osobistości w rządzie kierowniczej, cały sens swój miało w zapowiedzi, że Polska nie będzie się czuła traktatami o mniejszościach związana. Nie można zresztą uchylić się od procedury, nie uchylając się od posłuszeństwa traktatom, których jest ona częścią składową. Cały sens deklaracji, powtarzamy, streszczał się w tem, że Polska uczyniła gest, który miał być gestem niezależności. Niezrozumiałe są więc daremne wysiłki „Gazety", żeby to wrażenie niezależności możliwie osłabić.

Gest przeznaczony był dla opinji narodów zachodnich, zwłaszcza zaś wielkich mocarstw, sygnatarjuszów traktatów. Opinję tę zaskoczył i pod pewnemi względami wprawił w zakłopotanie. Słuchacze cudzoziemcy szukali jakichś, konkretnych powodów oświadczenia, poza względami *prestige*'owemi, i gubili się na różnych manowcach. Najpopularniejsze stało się przypuszczenie, że motywem polskiego kroku była obawa przed wyzyskaniem procedury ochrony mniejszości przez nowego członka Ligi, Rosję Sowiecką. Przypuszczenie najzupełniej błędne. Deklaracja genewska była tylko urzeczywistnieniem oddawna przez społeczeństwo sformułowanego postulatu — i tak też, z zadowoleniem, została przez opinję polską przyjęta. Z zacytowanego jednak urywka artykułu wstępnego „Gazety Polskiej" wynikałoby, niestety, że w pewnych kołach sanacyjnych uważa się, iż i nadal uregulowanie kwestji żydowskiej przez Polskę, samodzielne i odpowiadające jej interesom, stałoby w sprzeczności z traktatem, „którego Polska nie wypowiedziała", że i nadal, odrzuciwszy skrępowanie co do procedury, państwo w dalszym ciągu

ma być jednak w swej polityce wewnętrznej związane merytorycznie przepisami traktatu o „ochronie"? Zadziwiające—i jakże niedostojne stanowisko...

PIĘKNA CNOTA KARNOŚCI WYNATURZA SIĘ przecież i przestaje być piękna, jeśli się w praktykowaniu jej przesadza. Jako społeczeństwo wpadamy niewątpliwie w tę przesadę. Kto śledził nastroje opinji w związku z ostatniemi wydarzeniami w polityce zagranicznej, ten zadawać sobie musiał pytanie: czy jest na świecie społeczeństwo, dziedziczące tradycje wielkiego narodu i państwa — a tak mało związane jakąkolwiek tradycją, nawet w sprawach polityki zagranicznej? Społeczeństwo, nietylko nie konserwatywne co do przekonań swoich w tej dziedzinie, ale pozwalające, żeby z dnia na dzień wszystkie nastroje ufności i nieufności, przyjaźni i nieprzyjaźni — podpowiadała mu prasa brukowa? Z dnia na dzień uczące się i zapominające, kogo lubić, a kogo nienawidzieć, wobec kogo być gentlemanem, a kogo zignorować zupełnie? Niema na świecie drugiego wielkiego narodu, którego opinja tak mało miałaby stałych przywiązań i tradycyjnych zorjentowań w polityce, i tak wyraźnie była tylko półprzytomnem echem podsuwanych jej, sprzecznych z tygodnia na tydzień haseł i idej. W przyjmowaniu i powtarzaniu ich zaiste zdumiewająco jest karna.

Karność tę obserwować mogliśmy ostatnio, gdy w związku z szerzonemi przez różne organy propagandy nastrojami, czytająca „czerwoniaki" część naszej inteligencji nadzwyczaj łatwo poddała się suggestji podpowiadanych jej bzdur o rzekomej zmianie ustosunkowania Polski do Niemiec i do Francji. Okazało się, jak luźne w poczuciu pewnego odłamu opinji są więzy pokrewieństwa kulturalnego i politycznego interesu między Polską a Francją. I uwydatniło się jednocześnie, jak zmiana nastrojów w stosunku do Niemiec dokonywa się zupełnie bez poczucia jakiegokolwiek długu wdzięczności czy głębszej sympatji dla cywilizacji niemieckiej, z pobudek domyślnych i doraźnych. Jest wiele powodów, dla których Polak myśleć może z głęboką istotnie sympatją o Niemcach, jako o twórczym członku rodziny narodów europejskich. Muzyka Bacha i Wagnera albo sztuka Dürera, są to wymowne przykłady wartości, wniesionych przez Niemcy do skarbca cywilizacji europejskiej. W pewnym porządku myślenia są to dobre racje, żeby Niemców lubić i szanować. Ale zmiana nastrojów, jaka się w posłusznej części naszej opinji w stosunku do Niemiec dokonała, nie miała nic wspólnego z temi, albo jakiemikolwiek innemi dobremi racjami... Nagle stało się, że z Niemcami możemy po dżentelmeńsku rozgrywać międzypaństwowy mecz piłki nożnej, a z Czechami np. nie możemy rozegrać meczu wcale... I nie zwraca się zbytniej uwagi na te dziwne przyczyny, które sprawiają, że z jednymi rzecz gładko przychodzi do skutku, z drugimi natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody.

Podobnież przeróżne drobne antypatje, żywione do Francji, znalazły w ostatnich tygodniach swój swobodny, a nieraz i wulgarny wyraz. Okazało się się dobitnie, jak zaniedbana była w gruncie rzeczy uprawa przyjaźni polsko-francuskiej w ciągu ostatnich lat piętnastu, i jak mało wydała owoców sympatji i zrozumienia. Nie mamy w naszej literaturze ani jednej książki, próbującej objaśnić Francję, jako reprezentantkę pewnej psychologji politycznej... Wskutek nieznajomości naszego sojusznika, brak krytycyzmu dochodzi się do tego, iż możliwe jest dziś szerzenie fałszów tak ordynarnych, jak ten (wygłoszony niedawno w „Kurjerze Porannym"), że Francja jest krajem niestałych rządów, a my stałych... Najsmutniejszy zaś może objaw niewyrobienia widzieć trzeba w usprawiedliwieniu naiwnem, jakie ogłupiona część opinji znajduje dla swej zmiany nastrojów. Dają się odrazu słyszeć głosy, że widocznie,... „interes" wymaga dziś odrócenia się Polski od Francji, a szukania oparcia o Niemcy. Trudno o żałośniejszy dowód obałamucenia, wynikający ze skromnego przypuszczenia, że jeśli w polityce robi się coś jawnie nierozsądnego, to musi być w tem chyba jakiś wyższy „interes"... Opinja nasza (w tem się różnimy od narodów zachodnich) nie śmie przypuszczać, że jej własne zdanie, własne uczucia i tradycyjne przekonania mogą być coś warte i nie tracić znaczenia nawet w obliczu czegoś tak majestatycznego, jak „racja stanu"...

ZACZĘŁO SIĘ NA DOBRE OD AFERY ŻYRARDOWSKIEJ, poczem zaczęły wychodzić na jaw i inne. Tajemnicza śmierć Aleksandra Lednickiego, uwięzienie hrabiego Potockiego, usunięcie i wyjazd senatora Dobieckiego, niewyjaśnione ponoć jeszcze sprawy senatorów Targowskiego, Sobolewskiego, Boguckiego i Wyrostka, wydalenie z ostrem skonstatowaniem posła Idzikowskiego, sprawki redaktora miesięcznika „Legjon Młodych" Zandulewicza oraz, jak wieść niesie, utworzenie w łonie BB specjalnej komisji, która ma się zająć około pięćdziesięcioma członkami bloku — oto bilans zaledwie ostatnich paru tygodni. Wszystko to, zdawałoby się, powinno przechodzić ludzkie pojęcie, tymczasem jednak, co najcharakterystyczniejsze, wiadomości te i im podobne, przyjmowane są jak coś, czemu się już nikt nie dziwi...

Całą wartość atmosfery moralnej tej grupy, która wzięła na siebie odpowiedzialność za losy państwa, charakteryzują dosadnie wiadomości przeciskające się przez szpary nie bardzo już dzisiaj spoistego gmachu BB. Wymiany zdań pomiędzy poszczególnemi odłamami, wchodzącemi w skład bloku, nie okazują obecnie tej budującej zgody, jaka łączyła symboliczne postacie posłów Radziwiłła i Sanojcy, brzmią niejednokrotnie jak zapowiedź walki i to bezpardonowej.

Oto, jak donosi jedno z pism, zaatakować mogą nawet konserwatyści czyli „...wskazać na tych przedstawicieli ideologji lewicowej, których działalność już dojrzała do analizy „prokuratorskiej". Nie wahać się dłużej. Sprawić szyk. Pójść w bój!" A potem: „Na razie to hasło odwetu nie znalazło jeszcze aprobaty większości zachowawczej". Czekają! Bo a nuż się wszystko wyjaśni i nie będzie potrzeby?

Na tem tle zupełnie swoiście wygląda wygłoszona niedawno mowa przez p. Starzyńskiego, komisarycznego prezydenta Warszawy, pełna patosu z powodu nieporządków w gospodarce miejskiej i zawierająca zapowiedź sanacji panujących tam stosunków.

Już to bowiem trzeba przyznać, że słowo „sanacja" stało się, synonimem z nieprawdopodobnego, zdawałoby się, zdarzenia. A przecież nie

w imię jakiejś konkretnej idei dokonywany był zamach w maju roku 1926-go, ale uzasadniano go potrzebą usunięcia zgnilizny moralnej, jaka poczęła ogarniać rządy parlamentarne. Ciągle, bezustannie brzmią nam w uszach słowa min. Piłsudskiego: „Za dużo było w Polsce nieprawości”...

KONGRES WYCHOWANIA MORALNEGO, który świeżo zakończył swe obrady w Krakowie, był jakże wiernym obrazem rozprzężenia, panującego dziś w sprawach moralności i etyki. Od początku, od komitetu, w którym figurują, niestety, księża katoliccy, pomieszani z nazwiskami osób, silnie związanych z masonerją, rabinów i przedstawicieli innych wyznań; od założeń, na jakich oparła się praca polskiego komitetu organizacyjnego, poprzez wszystkie prawie referaty i przemówienia, wygłoszone na kongresie, na konkluzjach skończywszy, wszystko zdaje się wskazywać, iż tego rodzaju „Liga Narodów”, choć dla bardzo wzniosłego celu zebrana, lecz bez silnego kręgosłupa etycznego, dać może tylko słabe wyniki.

Założenia kongresu (pomijając ów komitet honorowy, o którym wiele dałoby się powiedzieć), przez stawienie m. i. zasady „Młodzież czynnikiem porozumienia między narodami”, unikanie wszelkiego zatrącenia o religję, o etykę religijną, odrazu scharakteryzowały ów szumnie nazwany kongres wychowania „moralnego” jako jedną z wielu imprez masońskich. Wysoce pouczający może być skład komitetu organizacyjnego, którego sekretarką generalną, a więc duszą i nerwem całego kongresu była p. Sokalowa, w komisji programowej działała p. Radlińska, kierowniczką zaś komisji „Młodzież jako czynnik porozumienia między narodami” była p. Pohoska, osoby znane ze swych zapatrywań radykalnych, a religijnych, w części zaś także obce polskości, we krwi mające niezrozumiałą dla nas moralność.... tolmudyczną. Nic dziwnego więc, że kongres w pracy swej niezmiernie rzadko dotykał kwestyj religijnych i narodowych, które przecież są najważniejszemi filarami naszej chrześcijańskiej moralności. Charakterystyczną była reakcja „sali” (90% kobiet!) na nieliczne wystąpienia w obronie wartości narodowych, jak np. rzucano się na dwu przedstawicieli Niemiec, Hitlerowców, którzy otwarcie przyznali, iż nie widzą możliwości rozwoju moralności poza narodem. Szczytem zaś wszystkiego było to, iż jedyny referat o odrodzeniu narodowem jako czynniku wychowania moralnego wygłosiła ze strony.... Polski p. Róża Muszkatblitt, której pochodzenie żadnej chyba nie pozostawia wątpliwości! W rzeczywistości kongres zajmował się wszystkiem innem, niż sprawami wychowania moralnego, n. p. kwestją szkół zawodowych, zmianą ustawodawstwa robotniczego i t. p. Pod pokrywką pięknie brzmiących haseł, wyszukania wspólnych wszystkim ludziom zasad moralnych (referat plenarny na ten temat wygłosił prof. Brunschvicg — żyd) chciano wytłumaczyć obecnym, iż etyka, w której wyrośli, etyka katolicka to tylko fragment jednej wielkiej, wszechludzkiej moralności. Jaka to jednak miała być moralność, wytłumaczyć nie zdołano, bo trudno jest człowiekowi wykraczać myślą poza prawa moralne Ewangelji i Dekalogu.

Tak więc był ten kongres najwierniejszym obrazem tego, do czego doprowadzić może zakłamana moralność masońska, skrzywiona, chora, bo bez zdrowego kręgosłupa wiary w Boga i religji.

NAKŁADEM ZBIOROWYM

Wobec trudności znalezienia nakładcy wśród księgarzy i wydawniczych instytutów, zubożonych lub uzależnionych politycznie, — zwracam się do miłośników literatury, aby ułatwili mi wydanie książki w drodze prenumeraty.

Praca moja jest fragmentem mało znanych dziejów literatury polskiej z połowy XIX wieku i ma tytuł: „Norwid”. Cena książki w prenumeracie 4 zł. Osoby, które do 1 listopada r. b. nadeślą tę kwotę, otrzymają książkę tej jesieni bez ponoszenia kosztów przesyłki.

Zamówienia i pieniądze proszę kierować do Administracji „Myśli Narodowej”: Warszawa, Jerozolimska 17 przekazami pocztowemi lub czekami P. K. O. — konto „Myśli Narodowej” nr. 3.105 (z oznaczeniem, na co i podaniem swego adresu). Łączyć można tę operację z przesyłką prenumeraty na „Myśl Narodową”.

ZYGMUNT WASILEWSKI
Redaktor „Myśli Narodowej”

NAUKA i LITERATURA

NIEZNANY WIERSZ KASPROWICZA

DLA uświetnienia Targów Wschodnich, odbywających się obecnie we Lwowie, wychodzący tam miesięcznik literacki „Sygnały” wydał powiększony zeszyt (nr. 10 — 11), zapełniony przez kilkudziesięciu autorów, związanych ze Lwowem. Brak jeno pisarzy z „Kurjera Lwowskiego”, co tłumaczy się parafjańszczyzną polityczną naszej literatury (nietylko regjonalnej). Pod tym pewno warunkiem tego rodzaju czasopisma otrzymują subsydja; w tym wypadku „Sygnały” korzystały z pomocy zarządu Targów Wschodnich, zarządu m. Lwowa, dyr. wydawnictw Ossolineum i księgarni „Atlas”. Żydów za to poddostatkiem.

Wyjmujemy z tego zeszytu wiersz Jana Kasprowicza, z r. 1887, przeznaczony, jak przypis wyjaśnia, dla „Przeglądu Społecznego”, właśnie wtedy zawieszonego. Kasprowicz, jako student uniwersytetu wrocławskiego, nadsyłał tam korespondencje ze Śląska pod pseudonimem Franciszka Szyby. „Przegląd” był pismem równoległem do warszawskiego „Głosu”, twórcami zaś jego byli: Bol. Wysłouch, Bol. Limanowski, Zygm. Balicki. Wiersz nosi tytuł: „Jeszcze jedna pieśń”. Oto jego brzmienie:

Jeszcze dziś jedną poświęcam pieśń tobie;
W której się życia mojego rdzeń mieści.
Ty, co na własnym spoczywając grobie,
Stroisz się w łachman przedawnionej cześci,
I potrząsając krwawemi ogniwy,
W które cię dłonie przeznaczeń zawarły,
Nie na świat patrzysz, co dzisiaj jest żywy,
Lecz na umarły.

. . . .

Ty męczennicą jesteś Chrystusową, —
Bo tak Cię zowią rozmarzeni chwalce —

A porzuciłaś świętą skrę zniczową,
Którą przystało rozniecać westalce;
Ty się opierzasz białością niebianów,
A zapominasz, że pod pióry temi,
Wiszą Ci strzępy skalanych łachmanów
Grzechy dawnemi!

O Polsko! Polsko! nie przeklinaj syna,
Że Cię takiemi obarcza wyrzuty,
Że Ci twą nicość dzisiaj przypomina
I gardzi wątkiem przedawnionej nuty.
On Spartakowej dziś myśli dziedzicem,
Więc miecz Spartaka chce Ci w ręce wcisnąć,
Ażebyś mogła ze zwycięskiem licem
Katom zabłysnąć.

O Polsko! Polsko! nie zawsze rozczulać
Będziesz te tłuszcze swych cierpień rozjękiem,
O, i nie zawsze swe piersi przytulać
Do płyt grobowych z jakimś dziwnym lękiem;
Lecz dawnych grzechów przywiódłszy zagładę
Potężnym czynem, nie płonnemi łzami,
Na uroczystą zmartychwstań biesiadę
Pójdziesz z ludami.

„GAZETA ARTYSTÓW"

RUCHLIWA gromada malarzy krakowskich, grupująca się wokół K. P., maluje, przyznajmy, ale przedewszystkiem gada, pisze, szermuje słowem i piórem, organizuje, działa, pełna ruchu, bojowości i najlepszych chęci. Zda się czasami, że nadmiar temparamentu szuka ujścia tam, gdzie się da, bylejako, aby tylko prędko, jaknajprędzej. Takie wrażenie sprawia „Gazeta Artystów", której pierwsze numery ukazały się już w sprzedaży.

Cała sprawa przedstawia się następująco: „Legjon Młodych" ma „forsę" i chciałby stać się ruchem ideowym, przebudowywać, tworzyć nowe rzeczywistości; nie posiada jednak swoich koncepcyj, a jedynie... koncypjentów w służbie państwowej, nie posiada własnej myśli, a jedynie trasę marszu szlakiem kadrówki i to w ogonie dogorywającego marksizmu. Może to i to konsekwentne, a może i niekosekwentne, tak, jak i stworzenie jakiejś wolnej trybuny dyskusyjnej dla tych wszystkich „...którzy bez względu na różnicę światopoglądów starają się budować nową rzeczywistość Państwa". W walce pałka, w sprawach ideowych krańcowy liberalizm. Tak to się dzieje, gdy ludzi twórczych trzeba dopożyczać zzewnątrz, użyczając im protektoratów (przykład zgóry). Skutek jednak tego taki, że już we wstępnym artykule pierwszego numeru wyrąbano mimowoli swoim wydawcom, że lepiej i nie można. Posłuchajmy: „...mamy jedną i tylko jedną misję: tworzyć dobrą sztukę. Ze wszystkich programowych „niech żyje" i wszystkich „precz", ze wszystkich haseł sztuki wyznajemy jedno: „Precz z tandetą!"

Tandeta łączy się w twojej wyobraźni zazwyczaj z pojęciem starzyzny. To nieźle. Pilnuj tego skojarzenia, jak oka w głowie, a nieraz oszczędzisz dłoniom trudu oklaskiwania galwanizowanych trupów".

Czy można czarniej się odwdzięczyć za możność wygadania się? Bo cóż bardziej trąci naftaliną od żywiącego się resztkami wieku XIX-go „Legjonu Młodych"? Rozumiemy nawet irytację artystów; wszak nikomu innemu, jak tylko wydawniczej „Komendzie" zawdzięczają jedyny kiepski dowcip pierwszego numeru. Brzmi on: „Legjon Młodych jest pierwszą w Polsce organizacją społeczno-polityczną, która podejmuje świadomy (!) i planowy (!) wysiłek przeobrażenia kulturalnego życia Polski"... Jak mus to mus, dali „forsę", więc trzeba było umieścić. Inne dowcipy wcale wysokiego gatunku. Przykład poświadczy, że stwierdzenie nie jest gołosłowne. Pożyczcie od kogo numer „Wiadomości Literackich", ten, który obcókrajowcy w Polsce poświęcili Polakom z zagranicy. Świetnym po nim przewodnikiem będzie artykuł Tad. Dzielskiego w rubryce oczywiście i słusznie „*Camera Obscura*". Trudno cytować cały artykuł. Przytaczam charakterystykę sylwetki Warszawy w oświetleniu wiadomościowo-literackiem: „...w rezultacie tych artykułów o Warszawie zostają w pamięci: Nalewki, małpy i sępy, Judym na Żoliborzu + PPS i zapomniane zasługi rodziny Słonimskich", albo najszczersze zadziwienie po przeczytaniu artykułu Kuncewiczowej: „Co znaczy ten seksual-nacjonal-pacyfizm, który lata i gzi się w zoologicznym ogródku „Wiad. Lit."? Co to u djabła znaczy?"

Pędzel w rękach artystów zamienia się w pióro, pióro z kolei w biczyk, którym tną od ucha. Cóż dziwnego, że w pierwszym rzędzie fe-odalnego pana dzisiejszego Krakowa z „IKaCem", jego przybudówkami i wasalami. Malarzom sekundują młode literaty, opijające się czarną kawą (gdzie jest nowa „jama"?), chociaż cyganerja już minęła i do przeszłości należą czasy, gdy „...artysta miał dwie pozycje w społeczeństwie: na pomniku, albo na poddaszowym marginesie życia".

Tak, to prawda. Tak się stało. Objaw niewątpliwie radosny. Ale — czasami można zauważyć dziwne zjawisko: łączenie ambicyj i tendencyj owego tkwienia w życiu, obok odwracania oczu od nurtu życia. Łączy się to zwykle z przykrym i jaskrawym w swem realizmie przejawem przysiadywanie się byle gdzie i do byle kogo.

Strona zewnętrzna pisma przeciwstawia się wygłaszanym przez nie hasłom walki z tandetą. Redakcja nie może się zdecydować, czy tytuły pisać dużemi literami, czy też małemi (stary przykład wczorajszego postępu...), korekta nad wyraz niechlujna. W. N.

NOWE KSIĄŻKI

Ossendowski F. Antoni. Polesie. (Cuda Pol. ski). — Poznań 1934. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner.) z ilustr.

Kawczyński Antoni. Mężczyźni dokoła Eweliny. Powieść. Poznań. R. Kreguer.

Heyst-Paweł. Ostatnia fajka Andrzeja Clair. Powieść. Poznań. R. Wegner.

Ruch regjonalistyczny w Europie. Książka zbiorowa pod redakcją Aleksandra Patkowskiego 2 tomy. Warszawa 1934. Wydawnictwo Związku Naucz. T. I s. 428, t. II — 396.

Pawlikowski Michał. Okna. Medyka 1934. Bibl. Medycka. S. 110.

Oberlaender Ludwik. Na dwu biegunach (Dyskusja o zagadnieniu polsko-żydowskiem). Warszawa 1934. Odbitka z „Mies. Żydowsk." S. 52.

Charkiewicz Walerjan. „Scypion Ruski" (Korwin Ostrogski).—Wilno 1934. S. 40.

Niepodległość. Warszawa 1934. Zesz. 25.

Gebertowa Gizela dr. Przewodnik metodyczny do podręcznika z dziejów starożytnych i wczesnego średniowiecza. Warsz. Książ. Atlas.

Dewey John prof. Jak myślimy? Z ang. przekład dr. Zofja Bastgenówna (Warsz. 1934). Książnica Atlas, S. 223.

Czuchnowski Marjan. Trudny życiorys. Poemat wiejski. Kraków 1934.

Caro Leopold. Zmierzch kapitalizmu. Poznań 1934. S. 48.

Stojanowski Karol. Typy kranjologiczne Wielkopolski. Poznań 1934. S. 66.

OFENSYWA

WINKELRYD

NIECH tam sobie politycy decydują swoje, robią swoje i niech sobie wprowadzają „Frankensteina” (był taki film), do ciasnej i dusznej Synagogi Narodów... My jednak, literaci (klerki) nie możemy nie zdjąć kapelusza i nie stać z kapeluszem w ręku przed bohaterskim gestem rodaków Wilhelma Tella [1]).

Bądź co bądź, oni pierwsi, aczkolwiek nie oni jedyni. O Watykanie zapomina się całkiem. Jakby go nie było. A tymczasem, pewnie miesiąc temu, „*Osservatore Romano*“ wystąpił całkiem wyraźnie, zajmując negatywne stanowisko wobec wejścia „Frankensteina” i wyłuszczył powody, dla których Liga nie powinna przyjąć tego „Konia Trojańskiego”.

Na tem samem stanowisku stanął b. prezydent Republiki, p. Millerand. Z prasy zaś francuskiej zaoponowały jakimś dziwnym trafem te tylko wielkie dzienniki, które ...nie... są wymieniane w korespondencji słynnego Rafałowicza z ministrem Kokowcewem, opublikowanej naprzód przez Sowiety, potem przez „*L'Humanité*”, a świeżo przypomnianej w miesięczniku „*Crapouillot*” (czerwiec), w dzienniku katolickim „*L'Aube*”, ostatnio wreszcie, w ostatnim n-rze „*Je suis partout*”, w artykule rewelacyjnym znakomitego historjografa i publicysty, niezmożonego Piotra Gaxotte.

„*Crapouillot*” (czerwcowy) reprodukuje następujący list generalnego dyrektora „*Echo de Paris*” (dziś jeszcze spełniającego swe funkcje) do agenta rządu carskiego, radcy M. Rafałowicza:

„Niniejszem dziękuję panu najserdeczniej za przyznanie naszemu pismu subwencji. Wiadomo panu, jak byłem zmartwiony, że nasze pismo ich nie otrzymało, podczas gdy inne dzienniki, o mniejszym nakładzie, były umieszczone przez pana na listach rozdzielczych. Mniej mi zależało na korzyściach pieniężnych, aniżeli na stronie moralnej i rad jestem, że temu stanowi rzeczy zostaje położony kres”. I. t. d.

Jeżeli zaś chodzi o drugi, również rozkochany dziś w Sowietach poważny dziennik paryski, to „*Crapouillot*” (czerwcowy) przypomniał pewną niejako ciągłość, pewną systematyczność sympatji „*Temps*'a” do... „Frankensteina”. „*Le Temps*” zawarł kontrakt z Rafałowiczem, na mocy którego wydawał specjalne numery rosyjskie, jako bezpłatny dodatek do pisma, za każdorazowe honorarjum 150.000 franków. 6.XI.1905 telegrafuje Rafałowicz do Pitra: „dzienniki paryskie zamierzają wystąpić wrogo, mszcząc się za zmniejszenie subwencyj. 50.000 franków dodatkowych, rozdzielonych 1.XII, skłoni „*Temps*”, „*Petit Parisien*”, „*Petit Journal*”, „*Figaro*”, „*Gaulois*” i Agencję Havasa do zaprzestania kampanji”.

W listopadzie, w 1928 r. „*Action Française*” w kilkunastu z kolei artykułach i Maurrasa i Daudeta zarzuciła dyrekcji „*Temps*'a” związanie się finansowe z rządem Sowieckim, znów w r. 1921 i 1922. „*L'Action Française*” pisała: „Faktem jest, że w lipcu r. 1922 pomiędzy administracją „*Temps*'a”, reprezentowaną przez pp. Roelsa i Tavarniera, a rządem Sowieckim, reprezentowanym przez p. Krassina, podpisany został kontrakt, na mocy którego „*Temps*” miał otrzymać w określonych terminach subwencję na ogólną sumę 520.000 franków, wzamian za umieszczanie w ciągu 8 miesięcy artykułów i korespondencyj korzystnych dla interesów Z.S.S.R.”... Kierownictwo „*L'Action Française*” drukowało te rewelacje, otrzymane przez niejakiego Markotuna, pośrednika, który nie otrzymawszy za interes obiecywanego mu wynagrodzenia, poszedł z tem do deputowanego Prevost de Launnay, za co następnie z granic Francji wydalon. Przyjemne te afery nie są, ale ponieważ kolejno publikowały je: „*L'Aube*”, „*Crapouillot*”, a obecnie „*Je suis Partout*”, przeto tajemnicą być nie powinny.

Szwajcarska natomiast prasa burżuazyjna, demokratyczna, umiarkowana, jest cała *unisono* przeciw zaproszeniu Frankensteina „do tańca”. Tak francuska jak i niemiecka. Na czele strary, solidny „*Journal de Genève*”, a z niemickich „*Berner Bund*”, „*Berner Tageblatt*”. Szwajcarzy katolicy z Mottą na czele wszyscy. Młodzież patrjotyczna („Frooty”) cała. „*Journal de Genève*”, który niedawno zdemaskował utworzenie w Genewie „nadnarodowego, nadpaństwowego, nadświatowego” globalnego rządu (Kehilla) pisze w tej sprawie ostro i zdecydowanie:

„Jedno tylko stanowisko jest możliwe. Nigdy Szwajcarja nie uzna rządu bolszewickiego. Jeśli Z.S.R.R. wstąpi do Ligi, Szwajcarja wystąpi z niej, choćby miało to pociągnąć za sobą przeniesienie tej instytucji gdzieindziej. Jeśli inne kraje chcą popełniać samobójstwa i narażać się na gangranę, to jest to ich sprawą. Szwajcarja jest dość szanowana w świecie, aby jej głos był usłyszany. Liga Narodów na skraju przepaści usłyszy odmowę kraju, który pozostał zdrowym, odmowę wkroczenia wraz z nią na szaloną drogę, którą obrała”...

Choć z tych gróźb może nie wiele się zrealizuje, to w każdym razie Rejtanowski ten gest protestu ma w sobie coś bohaterskiego, jeżeli się zważy, że to przecież kraj... hotelarzy. W Szwajcarji jest 7.500 hoteli, w które inwestowano 2 miljardy franków szwajcarskich. Teraz kryzys piekielny, turystyka zanikła, jak i we Francji i we Włoszech. Luksusowe hotele puściuteńkie. Ponieważ z Niemcami, straszona inwazją Szwajcarja też na bakier, więc i Szwabiska przestali drapać się po Dziewicach (*Jungfrau*) i nie przywożą waluty obcej i „dewizek”. Cały przemysł turystyczny leży. Genewa była jednym wielkim hotelem i fotelem dla dobrze futrowanej i alimentowanej branży dyplomatycznej i dziennikarskiej. Gdyby teraz przyszło do kompletnego zerwania, a niewesoła „Buda” ze wszystkimi swymi Chińczykami, Hindusami, Argentyńcami i Columbasami przeniosła się *par exemple* do Wiednia (lub raczej do Saloników), już wtedy reszta Genewczyków, zszedłszy na dziady, przystałaby do czerwonej gwardji Trockisty Nicolla i jego żyda Dickera. Nie jest że tedy wyjątkowem na te czasy bohaterstwem, ze strony kraju hotelarzy i restauratorów, ryzykować *exodus* ostatniej jeszcze klijenteli i zajadły, wściekły sabotaż wszystkich wojażujących żydów, mszczących się do trzeciego pokolenia za afronty, robione „Frankensteinom” (znany film Goldwyn-Meyer, produkcja 1933/4).

Z jakąż satysfakcją moralną trzyma się teraz w rękach taki... po francusku pisany „*Journal de Genève*”, któremu nie imponuje ani 170 miljonów ludzi, ani... 170 miljonów franków „subwencji”. Teraz się widzi dopiero, jak to dobrze, że istnieje na świecie taki, nacjonalnie biorąc, paradoks państwowy jak: Helvetia, w przeżywanej obecnie sytuacji politycznej — chociaż niepolityczny, ale jednak trochę — Winkelryd narodów...

ADOLF NOWACZYŃSKI

[1]) Zamieszczając artykuł poniższy, właśnie tylko jako opinję literacką, zaznaczamy z całym naciskiem, że nie chcemy przez to bynajmniej poddawać krytyce politycznej stanowiska zarówno Polski, jak i tych wszystkich państw, które w Genewie oddały głos za przyjęciem Z.S.S.R. do Ligi Narodów. (Przyp. Redakcji).

NA MARGINESIE

W SEKRETARJACIE SAMORZĄDU

— Gazeta nasza pragnie poinformować społeczeństwo o losach miasta, o tem jakie są plany i kłopoty Zarządu....

— Kogo informować? Społeczeństwo?

— No tak, pan wie, to jest ta ludność, która płaci podatki na utrzymanie miasta, no i troszczy się...

— Nic nam tu nie wiadomo o żadnem społeczeństwie. Co będzie z miastem, to sprawa pana prezydenta, a panu nic do tego.

— Moje uszanowanie.

*

W dawnej Rosji carskiej. Na ulicy tumult — morderstwo....

— Panie władza — pyta pokornie stójkowego obywatel — Co się stało? Kogo zabili?..

— Kogo należało, tego zabili, a ty się rozchodź! *Poszoł von!*

*

W pewnych kołach utrzymuje się pogląd, że zatarg w „sanacji” z konserwatystami — to bunt lokajski przeciw kamerdynerom.

— To się tak mówi, panie Wojciechu, ale przecież i dla lokaji to despekt, gdy parada mniejsza.



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45**.
Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM